Nr. 42. — **Rocznik XXIV.** **Środa, 20 lutego 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach. cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse. w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 19 lutego.

Z bieżącéj chwili.

Francuzka Izba deputowanych przyjęła na wczorajszem posiedzeniu budżet dla ministerstwa kultu. Socyalistyczny deputowany Prudent stawił wniosek, żądający zniesienia tajnego funduszu. Izba wniosek ten odrzuciła 363 głosami przeciw 120 gł., i uchwaliła rzeczony fundusz. — „Temps“ oświadcza, że doniesienie „Standarda“, jakoby Francya przyrzekła zapłacić królowi belgijskiemu 500 milionów franków za państwo Kongo, gdyby parlament belgijski miał odrzucić projekt aneksyi tego państwa, jest bezpodstawnem. — W szkole wojskowéj w Le Lrèche wybuchnął rokosz. — Byłemu oficerowi niemieckiemu Schönebeckowi, skazanemu na 5 lat więzienia za szpiegostwo, zmniejszył sąd apelacyjny karę na 4 lata.

Angielska Izba gmin odrzuciła 297 głosami przeciw 283 głosom wspomniany przez nas wczoraj wniosek Chamberlaina. Wniosek ten opiewał, że nie odpowiada interesom państwa obradowanie nad projektami, które wedle zdania samych ministrów, nie mają widoku zostać prawem. W miejsce tych bezużytecznych obrad, powinien parlament zająć się zapowiedzianemi zmianami konstytucyjnemi. Na zakończenie posiedzenia uchwaliła Izba adres do królowéj.

Wedle doniesień „Timesa“, gabinet japoński podał prośbę o dymisyą, ale cesasz prośby téj nie przyjął dotychczas. — Rząd chiński prosił amerykańskiego posła, aby spowodował japońskie ministerstwo do wysłania pokojowego posła do portu Artur, lub innéj miejscowości w pobliżu Tientsinu i tem samem oszczędził Li hung czangowi trudów uciążliwéj podróży.

Dzienniki berlińskie donoszą z Petersburga: Sprawa petycyi, wniesionéj przez ziemstwo Twerskie, która wywołała znane oświadczenie cara wobec deputacyi szlachty i ziemstw cesarstwa, nie przestaje ciągle interesować politycznych kół petersburskich. Opowiadają, że na petycyi ziemstwa Twerskiego car Mikołaj II napisać miał własną ręką, co następuje: „Wszystkim marszałkom szlachty gubernii Twerskiej udzielić surowego skarcenia. Deputat Radiczew, który był inicyatorem petycyi, ma być na zawsze pozbawiony prawa wyborczego.“ Objawem niełaski cesarskiéj było także wykluczenie znanego ekonomisty Gołowaczewa, członka ziemstwa Twerskiego, od deputacyi, która się miała przedstawić carowi.

---

* ***W ślad*** za berlińskiemi gazetami zamieścił i tutejszy „Tageblatt“ artykuł „die Polendebatte“, w którym cieszy się, że „najzręczniejsi mówcy polscy daremnie usiłowali w piątek wykazać nielegalność Związku ku popieraniu niemczyzny“. Pozwolimy sobie przypomnieć pozn. „Tageblattowi“ słowa nieodżałowanéj pamięci Windthorsta, że są pewne kwestye, w których anioł z nieba choćby zstąpił do Izby i przemawiał, nie wzruszyłby słuchaczy. Tak było i tym razem. — Nasi posłowie dowiedli jak na dłoni, że nowy związek niemiecki jest politycznym, że ma na celu zbojkotowanie i zgnębienie Polaków we wschodnich dzielnicach monarchii — na to wszystko byli głusi nie tylko ministrowie, ale i pp. posłowie z prawicy, wolnokonserwatyści i narodowi liberałowie i powtarzali na rozmaite tony waryacye téj saméj piosenki o niewinności niemieckiego wilka. Jedno jedyne centrum pozostało wierne zasadom sprawiedliwości i dzielnie występowało w naszéj obronie, za co winniśmy mu wdzięczność prawdziwą. Wolnomyślni, którzy przed tygodniem przez usta p. Rickerta okazali nam pewną życzliwość, w téj ponowionéj walce zachowali grobowe milczenie.

Będziemy jeszcze mieli sposobność powrócenia do dyskusyi z dwóch ostatnich dni zeszłego tygodnia, a wtedy pamiętać będziemy także o artykule poznańskiego „Tageblattu“.

Mowa X. Prałata dr. Jażdżewskiego,

wypowiedziana w sejmie pruskim w dniu 16 b. m. przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Mości Panowie! Rad byłbym, gdybym nie był zniewolony wracać do wczorajszéj, rozpoczętéj przezemnie „debaty polskiéj“. Ponieważ jednak z łona Izby tylu mówców przeciw nam wystąpiło z tak wielu nieprawdziwemi i nietrafnemi twierdzeniami, których nie można pozostawić bez odpowiedzi, przeto zniewolony jestem wrócić do wczorajszych wywodów poszczególnych mówców. Zaczynam od pana ministra.

M. P., ogólne, zasadnicze wywody p. ministra w sprawie antypolskiego Towarzystwa ani mnie zdziwiły, ani szczególnie wzburzyły. Domyślałem się takiego oświadczenia. Z góry téż zaznaczyłem w méj mowie, że prawdopodobnie otrzymam taką odpowiedź, jaką téż otrzymałem.

Ale trzymam pana ministra za słowo; jeżeli zasady, które wczoraj wypowiedział odnośnie do Towarzystwa antypolskiego, mają być miarodawczemi dla wszystkich obywateli państwowych, to my wysnujemy z nich odpowiednie wnioski we wszystkich dziedzinach publicznego życia i przekonamy się wtedy, czy rząd królewski równie będzie uprzejmy, sprawiedliwy i konsekwentny, gdy będzie chodziło o polskie Towarzystwo i o obronę reprezentowanych przez nie słusznych interesów idealnych, których bronić u Towarzystwa antypolskiego pan minister uznał za stósowne; pod tym względem doniosłość i brzmienie wywodów pana ministra zaspokoiło mnie. Zużytkowanie ich w swoim czasie nastąpi. Postaramy się o to, by i publiczność polska wysnuła odpowiednie wnioski z danéj nam odpowiedzi. Pan minister co prawda wygodnie się w téj sprawie urządził, podejmując końcowe słowa mego przyjaciela Mottego jako rodzaj sformułowanéj interpelacyi i podług tego też postępował.

Pan poseł Motty nie wniósł właściwie żadnéj interpelacyi do rządu, tylko wezwał go do zastanowienia się nad pewnemi punktami i do pobudzenia go do refleksyi na podstawie własnych jego zapatrywań, jakie sobie wytworzył o owem antipolskiem towarzystwie. Gdyby był chciał wnieść interpelacyą do rządu, to byłby ją był ujął zupełnie inaczéj i to nie we formie retorycznéj, widocznéj w końcowym ustępie, w którym poddaje rządowi coś pod rozwagę i zastanowienie się. Tak trzeba pojmować tę mowę.

Pan minister powoływał się wczoraj pomiędzy innemi na „Związek Polaków w Niemczech“. „Vorwärts“ który, o ile można wnosić z ogłaszanych przezeń urzędowych dokumentów, zdaje się utrzymywać bliższe stósunki z ministerstwem spraw wewnętrznych,

(Wesołość)

ponieważ w podpadający sposób podaje różne rozporządzenia właśnie z wydziału pana ministra spraw wewnętrznych, mające mniéj lub więcéj charakter poufny, ogłosił niedawno rozporządzenie ministeryalne wystósowane do kilku naczelnych prezesów, odnoszące się do „Związku Polaków w Niemczech“, w którem pan minister szczególną na rzeczony Związek zwraca uwagę i zaleca rozciągnąć nad nim kontrolę policyjną, jakoby to się na podstawie prawa i w tym przypadku samo przez się nie rozumiało. Nie będę się panu ministrowi niewdzięcznością odpłacał za to, że to uczynił; przekona się bowiem prawdopodobnie, otaczając szczególną opieką „Związek wszystkich Polaków w Niemczech“, że „Związek“ ten, jak to wynika z jego ustaw, opiera się tylko na podstawie religijnéj i narodowéj z tym wyraźnym celem, aby rozrzuconych na zachodzie Niemiec Polaków bronić przed zgubnemi wpływami socyalnéj demokracyi.

Przed kilkoma dniami odbyło się wielkie zebranie Polaków w Bochum. Ze sprawozdań, które na mocy owego okólnika nadesłane zostaną ministerstwu, przekona się pan minister, jak bardzo usiłują Polacy na zachodzie wzmocnić swoje podstawy religijne, które przecież dla państwa, jak należy przypuszczać, wielkiéj powinny być doniosłości i których ujawnianie i wzmacnianie państwo obowiązane jest popierać wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządza.

Polacy na zachodzie, należący do Związku, żądają w pierwszym rzędzie od biskupów pruskich wyznaczenia im duchownych, aby ci zwiastowaniem słowa Bożego w języku ojczystym starali się tłumić i odpierać wzmagające się zgubne wpływy idei przewrotowych, które wszystkim prawie Polakom są znienawidzone i które Polacy uczciwemi środkami pragną trzymać zdala od siebie. Jeżeli królewski rząd państwowy, zamiast policyjnéj opieki, poda Związkowi pomocną rękę przez skuteczne popieranie jego petycyi do XX. biskupów i jeżeli użyczy mu czynnéj pomocy i poparcia na obranéj drodze, to Związek wywierać będzie wpływ bardzo dobroczynny i położy skuteczną i bezpieczną tamę przeciw ideom przewrotu i syrenim głosom apostołów przewrotu.

Wczorajsze uwagi pana ministra o „Związku Polaków w Niemczech“ nakazują mi uspokoić Izbę co do celów Związku i z tego miejsca życzę „Związkowi Polaków w Niemczech“ jak najlepszego powodzenia, oraz radzę mu, żeby zjednoczył wszystkie dobre żywioły i żeby osiągnął wszystkie moralne, religijne i narodowe cele, które sobie wytknął, nie obawiając się wcale policyjnego nadzoru.

Mości Panowie, wdzięczny jestem panu ministrowi, że nie poszedł w ślady byłego ministra Gosslera i oszczędził nam wycinków z gazet. Zaznaczyłem już kilka razy, że tak samo my, jak w ogóle Polacy, nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności za bardzo nieostrożne często i swawolne wykroczenia niektórych pism. Każdy kraj i każda prowincya posiada bardzo różnoraką prasę, to samo, rozumie się, istnieje także u Polaków. Pisma tak wasze, jak nasze, występują często z nieprzyjemnemi i przykremi twierdzeniami i zamieszczają artykuły, które wszędzie jak najbardziej potępiamy i za które najmniejszéj nie przymujemy odpowiedzialności. Pewnego w tym względzie zarzutu nie mogę niestety oszczędzić pewnéj części prasy polskiéj z powodu jéj ostrego postępowania i dla tego z tego miejsca odzywam się do wszystkich naszych pism; proszę je usilnie wysłuchać rady z serca pochodzącéj ze względu na wielkie trudności, z któremi tutuj musimy walczyć i ze względu na wielką odpowiedzialność naszą tutaj przed opinią publiczną, ażeby nam jeszcze więcéj nie utrudniały i nieuprzykrzały szorstkiemi, prowokacyjnemi i wręcz obrażającemi naszych przeciwników artykułami obrony naszych narodowych interesów, gdyż odbija się to najwięcéj na nas, którzy stoimy tutaj na wyłomie, gdzie nas za wszystko możliwe i niemożliwe czynią odpowiedzialnymi i gdzie przekonujemy się, że ewentualne wybryki naszéj prasy, choćby nieświadomie były popełnione, najwięcéj mogą szkodzić naszym interesom. Dla tego ostrożności i jeszcze raz ostrożności! Umiarkowania i jeszcze raz umiarkowania!

(Bardzo słusznie!)

M. P., a teraz jeszcze kilka słów na wczorajsze wywody pana posła Tiedemanna z Pabimostu. Pan poseł Tiedemann wygłosił nam bardzo starannie ułożoną i przygotowaną mowę, w któréj nagromadził mięszaninę najniemożliwszych rzeczy i wielki konglomerat zarzutów i twierdzeń, które już od lat dziesiątek zajmowały tę wysoką Izbę.

(Wielka prawda! na ławach Polaków.)

Wystąpił z tak długim szeregiem wszelakiego rodzaju twierdzeń, które absolutnie najmniejszej nie mają podstawy prawdy, że musiałbym godzinami mówić, aby mu na wszystko odpowiedzieć i wszystko odeprzeć — co zresztą nie byłoby rzeczą zbyt trudną; nie wiele by to jednak pomogło, gdyż szanowny ten pan obstaje z wielkim uporem i uprzedzeniem przy swojem zdaniu i przy swych śmiałych twierdzeniach, których po największéj części nie może udowodnić — a co jest prawdą, to niczego przeciw nam nie dowodzi.

Pan poseł Tiedemann powiedział nam niedawno, że nieprawdą jest, jakoby Niemcy mieli większą liczbę towarzystw w naszych dzielnicach rodzinnych aniżeli Polacy. Tak, M. P., fakta są jednak silniejsze, aniżeli twierdzenia p. Tiedemanna. Mam przed sobą „Posener Ztg.“ z dnia 18 stycznia r. b. Znajdujemy tam szczegółowy spis poszczególnych towarzystw niemieckich, istniejących w Poznaniu. Ogólna liczba towarzystw wynosi 155. Na 155 towarzystw jest 114, powiadam wyraźnie: sto i czternaście wyłącznie niemieckich —

(słuchajcie! słuchajcie! na ławach Polaków)

a tylko czterdzieści i jeden polskich towarzystw. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Mości Panowie! Towarzystwa te mają na oku różne cele; są między niemi dobroczynne, są także polityczne i niemiecko-patryotyczne, naturalnie są także fachowe, kościelne i towarzyskie, słowem są towarzystwa wszelkiego rodzaju. Taką wielką liczbę towarzystw bodaj czy znajdziemy w jakiem innem mieście. Znamy je wszystkie i nie zazdrościmy ich Niemcom bynajmniéj, pracują bardzo dobrze, znakomicie są zorganizowane i nikogo nie niepokoją. Życzymy wszystkim waszym towarzystwom, utworzonym na rozumnéj podstawie dalszego pomyślnego rozwoju i nie wierzę, żeby te liczne niemieckie towarzystwa, które się u nas rozwijały na tak szerokiéj podstawie, wywoływały w ludności polskiéj niechęć i zaczepki.

Tak jak się dzieje w Poznaniu, tak samo dzieje się w Bydgoszczy i w większych miastach Prus Zachodnich, także w mniejszych i większych miastach W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich istnieją liczne towarzystwa podobne do poznańskich i dla tego nie rozumiemy wcale, dla czego powstała potrzeba założenia rzekomo bardzo niewinnego ekonomicznego towarzystwa, podczas gdy istnieje już tak wiele towarzystw, popierających ekonomiczne interesa Niemców. Właśnie dla tego, że obok tych licznych towarzystw powstało zupełnie nowe z tak wielkim aparatem, zwróciło to uwagę naszéj ludności na nie z powodu jego charakterystycznego powstania, z powodu zatajania nazwisk jego członków, z powodu postępowania i znanego wrogiego usposobienia jego twórców i opiekunów.

Że skutkiem tego ludność polska została zaniepokojoną, temu chyba p. Tiedemann nie zaprzeczy. zaniepokojenie wywołane zostało dla tego, ponieważ towarzystwo to jest co do rzeczywistych celów swoich w prawdziwem tego słowa znaczeniu *towarzystwem wojowniczem.*

(Wielka prawda! na ławach polskich.)

Jeżeli towarzystwo to nie ma być towarzystwem wojowniczem, jak to przypuszcza pan minister spraw wewnętrznych i jak to starał się przedstawić pan poseł Tiedemann, to M. P. zaczekamy na dalsze jego postępowanie i zobaczymy, czy jego zamiary i cele, które nam tutaj jako tak niewinne przedstawiono, są istotnie tak pokojowe i niewinne.

M. P powiedziałem już wczoraj i powtarzam to dzisiaj, że my Polacy jako tacy towarzystwa tego wcale się nie obawiamy. Uprzytomniwszy sobie bowiem wczorajszą mowę pana Unruha, który nam szeroko opowiadał, jak to Polacy w ostatnich 20 czy 30 latach wzrośli nie tylko liczebnie, ale także pod względem świadomości narodowéj i pod względem moralnym, to na to odpowiadamy, że mimo osłabienia materyalnego polskość podniosła się moralnie właśnie dzięki nieszczęsnym i bardzo nierozumnym środkom rządowym z roku 1886, a dawniéj dzięki walce kulturnéj.

A jeżeli panowie od rządu i w narodzie niemieckim jeszcze nie zostali pouczeni szkodliwemi dla nich skutkami licznych rozporządzeń rządowych, ustawodawstwa wyjątkowego i systemu szkolnego, praktykowanego w ostatnich czasach, i jeżeli się robi znowu eksperymenta dla osłabienia Polaków w dziedzinie zarobkowania i ekonomicznego rozwoju, to zniewolony jestem powiedzieć tym, którzy idą na oślep i pragną przez takie postępowanie wywołać nowe zamięszanie i nowe na siebie ściągnąć klęski, że nie ma z nimi rady. Poprobujcie, jeżeli wam się podoba, téj walki; my, mam nadzieję, wytrzymamy ten zamach, gdyż wychowani jesteśmy w twardéj walce życia i przyzwyczajono nas w Prusach mężnie stawiać czoło przeciw wszelkiego rodzaju upośledzaniu i napaściom Zdaje się, jakobyśmy byli predestynowani do prowadzenia nieustannéj walki i będziemy walczyli tem mężniéj gdy nam walkę przez tę nową prowakacyą i tę nową metodę walki narzucono.

(Bardzo słusznie!)

Możecie w ten sposób dalej tak występować, my nie możemy temu przeszkodzić, a i nic zmienić; nie możemy także zmusić rządu, by innemi szedł drogami, jak dotychczas i, jak się zdaje, nadal chce postępować. Ale nie przyjmujemy odpowiedzialności za skutki tego rodzaju narzuconéj nam walki! Koszta jéj, M. P., jak to wam wczoraj z własnego łona tutaj wyliczono, znowu sami zapłacicie. A zapłacicie je na pewno prędzéj czy późniéj.

Do omawiania téj kwestyi tak otwarcie skłonił nas jedynie i wyłącznie ten wzgląd, by Panów ostrzedz, a ludność naszą powstrzymać od jakichkolwiek wybryków i zawezwać ją do stanowczego i silnego zjednoczenia się w obec narzuconéj nam swawolnie walki. Jeżeli się walkę będzie prowadziło daléj — to, M. P., musimy się z tą koniecznością pogodzić; ale jeżeli z walki téj powstaną zgubne następstwa, natenczas odpowiedzialność będzie musiał ponosić także pan minister spraw wewnętrznych i w ogóle rząd państwowy, ponieważ nie zapobiegł starciom narodowości, o ile to w jego mocy.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.)

M. P., jeszcze inną kwestyą poruszył znowu pan Tiedemann wczoraj; kwestya ta była przedmiotem bardzo wielu obrad w téj wysokiéj Izbie, a jest nią rzekoma dążność Polaków do polonizowania i rzekoma obojętność naszych władz duchownych w obec uprawnionych roszczeń i interesów ludności niemiecko-katolickiéj naszych dzielnic rodzinnych. Aluzye wczorajsze p. dr. Sattlera do Bambrów słyszeliśmy tutaj już dziesięć razy. To prawda, że przed dawnym czasem, za panowania polskiego, przybyła w okolice Poznania pewna liczba chłopów południowo-niemieckich. Osiedli oni tam, zaludnili wielką wieś, a ponieważ jako katolicy wstąpili do czysto polskiéj parafii św. Wojciecha w Poznaniu, przeto z biegiem czasu ich dzieci i wnuki, jak to jest naturalnem, nauczyły się po polsku i przyswoiły sobie polską narodowość. Bywali oni na polskiem nabożeństwie za ówczesnych rządów polskich i bez żadnego przymusu, bez jakiegośkolwiek pogwałcenia zostali Polakami.

Ale M. P. pomyślcie, że obok osad tych dobrowolnie polonizujących się Bambrów w Jerzycach pod Poznaniem powstały pod berłem polskiem niezliczone niemieckie gminy miejskie i wiejskie, zwłaszcza po wojnie trzydziestoletniéj. Wymienię tylko Wschowę, Rawicz, Leszno, Zduny itd. Wszystkie te miasta otrzymały wyłącznie niemiecką konstytucyą, miały swych niemieckich burmistrzów, niemieckich ławników, swych niemieckich duchownych i przy téj konstytucyi niemieckiéj pozostały swobodne i nietykalne pod panowaniem polskiem i są niemi jeszcze dzisiaj. Za panowania królów polskich nie polonizowano nikogo gwałtem, rozwój narodowy pozostawiono każdemu polskiemu poddanemu do woli i upodobania. Rząd polski udzielił utworzonym stale gminom prawa magdeburskiego wedle życzenia, miały one naturalnie także swoich kaznodziejów niemieckich — były to po większej części gminy protestanckie — i rozwijały się pod względem religijnym narodowym i ekonomicznym wedle swych odrębności. To, co się stało z Bambrami, nie stało się przez wpływanie i przymus; to pochodzi z naturalnego biegu rozwoju; ci ludzie dobrowolnie przeszli do narodowości polskiéj i zdają się i nadal trzymać się jéj silnie. Rząd stara się teraz o to usilnie, aby potomków tych wielokrotnie omawianych i obżałowywanych chłopów niemieckich przywrócić na łono narodowości niemieckiéj. Ale tego właśnie ci ludzie nie pragną, dziękują za to uprzejmie, a jeżeli tego nie chcą i trzymają się z nami w doli i niedoli, to Panowie nie możecie nam z tego czynić zarzutu, że przed wielu dziesiątkami lat tylu a tylu potomków pojedyńczych, pierwotnie niemieckich rodzin zostało dobrowolnie Polakami.

Najsilniejszy zarzut, jaki przeciwko nam podniósł szanowny pan poseł z Babimostu, odnosi się do rzekomo niesprawiedliwego traktowania katolików niemieckich. M. P. i tę kwestyą omawialiśmy tutaj często. Przyznaję panu posłowi słuszność, iż niemieccy katolicy mają pewien powód do skargi, — tego nie przeczę. Ale, M. P., pan poseł von Tiedemann nie może tego zarzutu generalizować w obec nas i powinienby wiedzieć, że władza duchowna od dawnego czasu troszczy się o to, aby, o ile to możliwe, uczynić zadość żądaniom katolików niemieckich. To nie zawsze jest możliwem, a że to także gdzieindziéj w podobnych stosunkach nie jest możliwem, o tem może się przekonać pan von Tiedemann z stosunków berlińskich. Większą część katolików berlińskich stanowią Polacy. A M. P., jeżeli się rozejrzycie, jak rzeczy stoją z zadowoleniem ludności polskiéj w Berlinie, to pan poseł von Tiedemann przekona się, że przy najlepszéj woli duchowieństwa nie można osięgnąć pożądanych rzeczy i przyjdzie do ostatecznego wniosku, że położenie katolików niemieckich w polskich parafiach naszéj dzielnicy rodzinnéj jest znacznie lepsze i nie da się wcale porównać z położeniem Polaków, którzy mieszkają tu w Berlinie. Jeżeli Niemcy nie dbają wcale albo bardzo mało *o polskich* mieszkańców pojedynczych miast, pojedynczych gmin pod względem religijnym i narodowym, to nie mają też najmniejszego powodu robić nam zarzutu, iż bez wszelkiéj winy nie odpowiadamy w zupełności nieraz daleko sięgającym roszczeniom katolików niemieckich.

Bardzo dokładnie omówiliśmy — jak to sobie

może przypomina pan poseł dr. Kropatscheck, siedzący przedemną — przy obradach nad projektem Zedlitza w komisyi to, w jaki sposób także przy współdziałaniu rządu możnaby uczynić zadość religijnym i innym potrzebom katolików niemieckich. Zaproponowałem wówczas między innemi panu hrabiemu Zedlitzowi, który znał dobrze nasze stosunki, aby się porozumiał z X. Arcypasterzem, iżby, jeżeli nie idzie inaczéj, powołał do życia instytucyą wędrownych wikaryuszy, którychby rząd także wynagradzał. To się atoli nie stało. Nie możemy zaniechać wiecznych skarg naszych inaczéj, jak przypominając rządowi jego obowiązek.

Ja sam mam wielką parafią, liczącą prawie 8 tysięcy dusz, wśród których znajduje się tylko niknąca liczba Niemców katolików. Sądzę, że liczba ta nie będzie większą jak 50 w stosunku do 7700. Tych mniéj więcéj 50 katolików Niemców, których posiadam w mojéj parafii, ma — przyznaje to zupełnie — słuszne prawo do regularnych niemieckich kazań. Jeśli jednak zechce się wykonać objawiające się w tym względzie życzenia i pretensye, to przy najlepszéj woli nie podobna im w pełnéj mierze uczynić zadość. Nie można przecież zaniedbywać religijnych potrzeb parafii, liczącéj 8000 katolików Polaków, aby w równéj mierze uwzględnić swoją drogą uprawnione życzenia 50 Niemców katolików. (Okrzyk!) Bywaja u mnie wygłaszane także niemieckie kazania ale niestety tylko cztery razy rocznie. Życzyłbym sobie, aby, o ile można, odbywała się częściéj osobna służba Boża dla Niemców, ale przy wielkiéj pracy, jaką mamy szczególniéj w niedziele i święta, nie podobna ustanawiać osobnych liczniejszych i regularnych nabożeństw dla poszczególnych członków parafii. Gdybyśmy mieli potrzebne środki, aby całkowicie zadośćuczynić życzeniom i to — jak powtarzam — uprawnionym życzeniom Niemców katolików, tobyśmy to bardzo chętnie uczynili. Ale, jak już powiedziałem, nie mogliśmy tego uczynić dotychczas w pełnéj mierze, chociaż na chęciach nam nie zbywa.

Mogę jednak zapewnić p. Tiedemanna z Babimostu, że obecny X. Arcybiskup z wielką pieczołowitością występuje za tą sprawą i że gdzie tylko może, czyni stosowne zarządzenia na korzyść Niemców katolików.

S. p. Arcybiskup dr. Dinder, który był przecież Niemcem i o którym przypuszczać można było, że chciałby, gdyby było możliwem, uwzględnić życzenia Niemców, przeświadczył się, że sprawa ta nie tak łatwo da się załatwić, jak to niektórzy Niemcy katolicy sądzą. Sprawa ta ciągle jest żywotną; sądzę też, że o ile to jest możliwem, odnośne życzenia liczyć mogą na zadowalające uwzględnienie.

Ale podnoszone ciągle insynuacye i zarzuty, jakobyśmy tendencyjnie i ze złéj woli chcieli pomijać interesa i prawo katolików Niemców, muszę stanowczo odeprzeć.

Muszę jeszcze powrócić do sprawy, którą już poseł p. Motty wczoraj krótko poruszył, ponieważ zeszłego roku bez powodu nadawano jéj wśród Niemców wielkie znaczenie, nie rozumiejąc jéj, jak się zdaje; mianowicie powrócić muszę do lwowskiéj mowy byłego posła p. Kościelskiego, którą p. Tiedemann odczytał, nie wiem, czy w dobrem brzmieniu, i zaopatrzył w swoje uwagi. Jeśli p. Tiedemann podsuwa p Kościelskiemu, jakoby chciał powiedzieć wyrażeniem: „nie wszystko mówić należy, co się ma na sercu“, że w jakimkolwiek nieuczciwym zamiarze kryjemy się z naszemi uczuciami i naszemi narodowemi zapatrywaniami, to mogę p. Tiedemanna w tym względzie zupełnie uspokoić. O ile wiem, to wyrażenie p. Kościelskiego (z p. Kościelskim nie mówiłem o tem, ale sądzę, że mogę słuszność téj interpretacyi poręczyć) — odnosiło się do mowy, wygłoszonéj przed nim przez p. dr. Kusztelana, a którą częściowo odczytał nam także p. Tiedemann. Poseł Kościelski chciał p. dr. Kusztelanowi i może ewentualnym następnym mówcom dać poznać, że lepiéj jest w zbytnio otwartéj manifestacyi nałożyć naszym uczuciom pewną rezerwę — wyraził więc zdanie, które jest słusznem i także nie bez korzyści. Niepodobna też p. Kościelskiemu robić zarzutu z powodu téj ostrożnéj uwagi, którą całkiem fałszywie tłomaczono sobie.

Dalszy i to główny zarzut, który niesłusznie spotyka mowę p. Kościelskiego ze strony p. Tiedemanna i jego przyjaciół politycznych, jest całkiem bezpodstawny. Wedle tych panów, słowa p. Kościelskiego, że Polacy powinni występować jako narodowość, jako całość narodowa, pomimo geograficznych słupów granicznych i barwnych linii granicznych, mają się kierować przeciw pruskiemu państwu i podstawom konstytucyi. Mogę tu p. Tiedemanowi i téj prasie niemieckiéj, która z tego powodu tak wielki zrobiła hałas, zwrócić tylko uwagę na stypulacye wiedeńskiego kongresu z r. 1815 i na noty zamienione pomiędzy pełnomocnikiem angielskim lordem Castelreagh a reprezentantami trzech mocarstw rozbierających Polskę: Prus, Austryi i Rosyi, noty, które zostały do traktatu rozbiorowego wcielone jako podstawa. Wedle tego musi p. Tiedemann uznać poprawność zasadniczych zapatrywań wywodów p. Kościelskiego ze stanowiska prawno-państwowego. Odpowiedź Hardenberga z dn. 30 stycznia 1815 r., która nastąpiła wyraźnie z polecenia ówczesnego króla pruskiego na notę angielską z 12 stycznia 1815 r., usprawiedliwia całkowicie przeczytane tu wczoraj zapatrywania pana Kościelskiego. W odpowiedzi téj wyrażono zapatrywanie pruskiego rządu i pruskiego króla Fryderyka Wilhelma III oraz wspólne zapatrywania mocarstw rozbiorowych, że narodowy byt Polaków ma być swobodny, nieograniczony, bez względu na system polityczny, z jakim los ich związał, że zatem tylko państwo polskie jako takie przestaje istnieć, ale nie naród jako taki i nie węzeł łączący naród. Cały naród ma być w swym narodowym bycie niepodzielonym, interesa tego całego narodu mają być mądrze, sprawiedliwie i jednolicie traktowane, ochraniane i szanowane przez mocarstwa rozbiorowe. To było treścą wiedeńskich stypulacyi.

Oto cały sens przemowy p. Kościelskiego na bankiecie we Lwowie, o ile ją zrozumiałem Nie myślę zaś, aby na mocy téj przemowy jemu lub jakiemubądź Polakowi, który podobnie myśli i podobne żywi uczucia, jaki zarzut zrobić można. Pojęcie to stoi na gruncie prawa; nie rozumiem zresztą jak może ktoś, znający cokolwiek prawo, krytykować je i z punktu prawa państwowego za nieprawne uważać.

M. P. ograniczę się tu na tych kilku uwagach. Na te rozmaite wywody, które się tu wczoraj słyszeć dały — mógłbym dłuższą jeszcze dać replikę, atoli wiem, że to się na nic nie zda, bo tu was panowie w téj Wysokiéj Izbie nie przekonamy. Prawica i panowie narodowo liberalni trzymać się będą poglądów pp. deputowanych Tiedemanna i dr. Sattlera, my zaś od naszych nie odstąpimy.

Kończąc, proszę tych panów, a szczególnie z naszych rodzinnych prowincyi, którzy do antypolskiego Związku należą, aby tego ognia, który naniecili, daléj nie podsycali. W obecnych tak ciężkich i niebezpiecznych czasach, kiedy, jak to sam p. minister spraw wewnętrznych wspomniał, na to szczególnie wzgląd mieć powinniśmy i to pielęgnować, coby nas jednało, nie co nas różni,

(bardzo słusznie! na prawicy,)

a usiłowanie, aby nowy jaki materyał palny między ludność rzucać, jest rzeczą nierozważną i niebezpieczną.

Bardzo słusznie! na ławach polskich)

Przed tem niebezpieczeństwem ostrzegaliśmy na seryo i rzetelnie, i prosimy was, abyście na to zwrócili waszą uwagę, cośmy wam tu w najlepszej wierze i zamiarze przedstawili. Zdaniem mojem najbardziej przyczynicie się do pokoju między ludnością, jeżeli temu Związkowi długo żyć nie pozwolicie i że przez te wasze liczne Towarzystwa które macie pod ręką, starać się będziecie, aby tak niemczyzna, jako i wasze narodowe uczucia nie poniosły żadnego uszczerbku. Prosimy was, abyście podobnemi wojowniczemi Związkami nie wzniecali w narodzie już tak dosyć doświadczonym, nowego niezadowolenia i niepokoju i nie zaostrzali narodowościowych i klasowych różnic. Proszę p. deputowanego Tiedemanna ponieważ on jest główną sprężyną, tego nienawistnego Związku, aby tak on jak i jego stronnicy mieli powinność swoją na oku; leży to przecie, jak mi się zdaje w ich interesie i w interesie ich współziomków, aby póki jeszcze czas, dali znak do odwrotu. W interesie naszego polskiego ludu zrobiliśmy swoje i to z najmożliwszą rezerwą.

(huczne brawo! na ławach polskich i centrum.)

X. Prałatowi odpowiedział na powyższe słuszne uwagi minister **Köller**:

M. P. Jeżeli raz jeszcze głos zabieram w sprawie, która, jak mam nadzieję, zakończyła się w pokojowych, pięknie brzmiących słowach posła dr. Jażdzewskiego, to czynię to dla tego, aby powrócić do jednego orzeczenia posła X. Jażdzewskiego.

Pan poseł powiedział, że wczoraj mówiłem przychylnie o związku ku szerzeniu niemczyzny na wschodnich kresach i że spodziewa się, iż tak samo jak związek antypolski, jak go nazwał, tą samą przychylnością otoczę Towarzystwo polskie. M. P. nie mojego to urzędu sprawą jednemu lub drugiemu związkowi okazywać przychylność, rzeczą mojego urzędu jest to, aby obydwa związki — każdy z osobna — traktować wedle przepisów ustawodawczych i nie pozwalać na to, aby jeden lub drugi uchybiał przepisom prawnym, z drugiéj zaś strony starać się o to, aby zastosowywano odpowiednie przepisy ustaw w obec każdego ze związków.

X. dr. Jażdzewski powiedział, że spodziewa się, iż będę traktował związek Polaków w całych Niemczech w ten sam sposób, w jaki wczoraj traktowałem tamten związek. Gdyby przypuszczenia były u obydwóch związków równe, wynikałoby z przepisów prawnych, że muszę obydwa traktować na równi. Muszę atoli, nie chcąc się narażać późniéj na zarzuty posła dr. Jażdzewskiego, zaznaczyć, co następuje. Nie znalazłem dotychczas, aby statut związku ku szerzeniu niemczyzny na wschodnich kresach zawierał przepisy, lub aby związek rozwijał czynność, którąby można podporządkować pod § 8 prawomocnych dotąd przepisów o związkach i zebraniach. Związek, mojem zdaniem, jest co do statutów i swéj czynności stowarzyszeniem, które podpada pod § 2 owych przepisów. Związek Polaków na całe Niemcy, dla którego X. dr. Jażdzewski wymaga równego traktowania, nie podpada pod § 2, lecz pod § 8. Związek wszystkich Polaków na całe Niemcy jest w swych statutach już dzisiaj związkiem politycznym. Wykażę to Panom i przyznacie mi słuszność.

§ 8 ustawy z dnia 11 marca 1850 roku mówi wyraźnie, że te związki, które mają na celu omawianie spraw publicznych na zebraniach, należy uważać za związki polityczne, gdy tymczasem związki, które nie mają tego celu, podpadają pod § 2. Mam przed sobą statuty związku wszystkich Polaków, jaki uchwalono w Bochum i powiedziano tam w § 1:

> Zadaniem Związku jest łączenie Polaków, zatrudnionych w dzielnicach niemieckich, dla zabezpieczenia moralnych i materyalnych praw tychże przy bezwarunkowem wykluczeniu socyalistycznych kruczków.

Następnie § 2 opiewa:

> Dążąc do tego celu, Związek wedle możności będzie:
>
> a) (opuszczę);
>
> b) zwoływał zebrania publiczne tam, gdzie się tego okaże potrzeba.

A zatem w statutach między środkami, jakich się ma użyć dla osiągnięcia celu Związku — którego bynajmniéj nie chcę naruszać — zapisano zwoływanie zebrań. To właśnie, Mości Panowie, jest kryteryum § 8 rozporządzenia z dnia 11 marca 1850 roku. A zatem przez własne swoje statuty postawił się Związek wszystkich Polaków w Niemczech pod § 8 ustawy o stowarzyszeniach i nie chcę spotkać tutaj późniéj zarzutu ze strony Panów, gdy Wam się przypomni, byście zachowywali przepisy § 8, gdy tymczasem związek ku popieraniu niemczyzny na Wschodnich kresach ma do spełniania tylko przepisy zamieszczone w § 2 rozporządzenia o stowarzyszeniach.

Zresztą jednę jeszcze chcę zrobić uwagę, że ogłoszone we „Vorwärts“ rozporządzenie nie daje żadnego powodu do jakiegokolwiek przypuszczenia, iż ministerstwo stoi w jakiejś styczności z „Vorwärts“ (Wesołość). Jesteśmy niestety zniewoleni czytywać to pismo codziennie, aby módz występować energicznie przeciw po części skandalicznym i oszczerczym rzeczom, które tam napisano; ten związek mamy z „Vorwärts“ i niestety zatrzymamy go nadal. Owo rozporządzenie jednakże, ogłoszone tam, nie było bynajmniéj tajnem; jestem gotów pokazać je tutaj X. posłowi Jażdzewskiemu, jeśliby go nie miał był czytać. — ale zdaje się, że je czytał we „Vowärts“, inaczéj bowiem nie byłby go mógł przytoczyć tutaj (Wesołość). Nie mamy żadnego powodu, aby rozporządzenie trzymać w tajemnicy, nie mówi ono nic więcéj jak to: Związek Polaków jest nowem stowarzyszeniem, które się utworzyło; wydano je do sześciu lub ośmiu naczelnych prezesów — nie do wszystkich — aby referowali, o ile związek okazuje się czynnym w Westfalii, prowincyi nadreńskiéj i t. d. Naczelny prezes westfalski przesłał nam statuty i zakomunikowałem Panom co dopiero § 1, który ma cel bardzo chwalebny, a z § 2 wykazałem, że to jest w każdym razie związek polityczny, a M. P. sądzę, iż obowiązkiem mego urzędu jest to, aby każdemu związkowi politycznemu w kraju poświęcać każdéj chwili pewną uwagę. Zresztą chcę zaznaczyć raz jeszcze: *sądzę i spodziewam się, że ta dyskusya nad kwestyą polską doprowadzi do ogólnego pokoju i zgody a nie do walki i rozterki.* (Brawo!)

Deputowany **Tiedemann z Babimostu:**

I. ja również mam nadzieję, że wreszcie Polacy uwierzą szczerze w to, o czem ich tutaj zapewniają Następstwa ze słów ministra wysnuli Polacy dawno dla swych związków. Co ma oznaczać owa nieco mglista pogróżka posła Jażdzewskiego? Poseł Jażdzewski nie udowodnił mi, że twierdziłem coś fałszywego. Liczby Związków, które wymienił, odnoszą się tylko do miasta Poznania, moje zaś do całéj dzielnicy, a owych 114 Związków niemieckich nie mają nic do czynienia z narodowością niemiecką, są to związki techniczne, naukowe i religijne. Poseł Jażdzewski nazywa związek niemiecki nadal związkiem wojennym. Niechże mi wymieni jeden przypadek, w którym tenże okazał się jako taki. Dopóki tego uczynić nie zdoła, nie znajdzie w kraju wiary. Utworzenie związku było jedynie odpowiedzią na prowokacyą Polaków w 1894 roku. Wedle moich informacyi, nie skarżą się w Berlinie na brak polskiego nabożeństwa. O mowie pana Kościelskiego wspomniałem tylko ze względu na miejsce, że wszystko, co mieszka na polskiéj ziemi, należy spolonizować. Nie związek niemiecki rzucił kość niezgody. Rozwiązcie Panowie swoje Stowarzyszenia, a daję Wam słowo honoru, że w przeciągu 24 godzin rozwiąże się Związek niemiecki. Jeżeli jednakże daléj będziecie czynnymi w stowarzyszeniach, to zapewniam Was, iż związek niemiecki żyć będzie długo.

Po panu Tiedemannie zabierał głos poseł nasz **dr. Mizerski,** którego mowę dla braku czasu i miejsca jesteśmy zniewoleni odłożyć do jutra.

Deput. dr. ***Sattler*** (nard. lib.) oświadczył, iż ton, w jakim przemawiał poprzedni mówca, bardzo był miłym dla jego delikatnego ucha, dowodzi bowiem, że Polacy wzięli sobie do serca uspomnienie, aby narodowych uczuć Niemców nie wystawiać na próbę.

Członek centrum dep. ***Hauptmann:***

Panu Tiedemannowi na pytanie, kto rozpoczął walkę z Polakami, zawołałem w czasie jego mowy: ks. Bismarck! Chciałbym mu przypomnieć mowy, jakie wygłosił Bismarck w 1886 r. W nich wyliczał on różnych wrogów Rzeszy, niebezpiecznych dla państwa. Byli nimi Duńczycy, Polacy i Francuzi nad Renem. Wzywał wszystkich patryotów, aby wystąpili przeciw owym wrogom państwa i od owego czasu tak tutaj w Izbie, jak gdzieindziéj zaczęto prawić długie mowy podszczuwające przeciwko owym wrogom. Szkoda tylko pięknego czasu, który strwoniono na te wywody. Panu Tiedemannowi radziłbym, aby dla poznania pokojowego pożycia różnych narodów w jednym kraju, po skończeniu sesyi wybrał się z swego w mgły polskie spowitego tuskulum dla odpoczynku w podróż po Szwajcaryi. Tam znajdzie on Szwajcarów włoskiéj, francuzkiéj i niemieckiéj narodowości, mieszkających zgodnie razem, bez walk narodowych, jakie się odgrywają u nas. W podróży swéj z powrotem może on zwiedzić t. zw. Pfaffengasse nad Renem, aby robić studya nad Francuzami nadreńskimi. Studyum swoje może on następnie rozciągnąć i na Belgią, gdzie Wallonowie, Flamandczycy i Holendrzy mieszkają spokojnie obok siebie i gdzie nie spotka walk rasowych i narodowościowych. Natomiast w stolicy Belgii będzie miał sposobność poznać żywioły rozkładowe. Przerażony tą nauczką, otrząśnie się z widma polskiego i powróci czemprędzej do do domu, by wezwać Polaków, aby ramię przy ramieniu walczyli z nim przeciwko żywiołom przewrotu. (Brawo!)

Dep. ***Seer*** (nar. lib.)

oświadczył, że z trzydziestoletniego doświadczenia wie dobrze, że Polacy mimo całej uprzejmości systematycznie unikają wszelkich stosunków towarzyskich z Niemcami. Dopóki tak jest, to piękne mowy Pólaków nie zrobią na Niemcach wrażenia, lecz tylko utwierdzą ich w przekonaniu, że Polacy niemiecki związek zwalczają jedynie dla tego, że w nim widzą przeszkodę dla ruchu polskiego.

W końcu jeszcze przemawiał pan prezes ***Stanisław Motty,*** którego mowę podamy jutro w dosłownem brzmieniu.

W obronie
zasad i prawdy.

Nie zajmuję się polityką, i mając inne zajęcia, nie mogę zawsze jakbym chciał brać się do pióra; gdy mi się późno dwa ostatnie numera „Przeglądu Poznańskiego“ dostały do ręki, i pojąwszy treść ostatniéj wrzawy dziennikarskiéj, uczułem się spowodowanym do skreślenia uwag moich bynajmniéj nie w celu kruszenia kopii w obronie rzekomo zagrożonéj sytuacyi „Kuryera“, lecz jedynie w obronie prawdy i zasad. Zaiste, deklamatorstwo, nic nie wyrażające ogólniki i frazesy sypane jak z rogu obfitości nie wyjaśnią prawdy, i owszem frazes czyniący wrażenie, a ukrywający w sobie fałsz, staje się zatrutą strzałą, szerzącą moralne i umysłowe zniszczenie. Piszący „Na wyłomie“ chełpi się, że wnioski głośnego artykułu w piśmie swem postawił „z taką matematyczną ścisłością, że polemista „Kuryerowy“ nie podjął się

---

41)

SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 40.)

— Panowie, nie zjadajcie się po kawałku! — mitygował obie strony doktór. — Nasz niezrównany Pyziewicz ma racye i nasz czcigodny pan Adam ma racyę; dajcie sobie buzi i każcie postawić czarnej kawy z koniakiem, a ja wam zafunduję wody do tego po dwie szklanki.

Propozycya ta nie podobała się 'rozgniewanemu autorowi; nacisnął kapelusz na oczy, powstał z krzesła i mruknąwszy:

— Zawracanie głowy!... — ciężkim krokiem, bez pożegnania, odszedł od stolika.

Pyziewicz patrzał za nim z grymasem na ustach i jakby się zreflektował, że niepotrzebnie naraził sobie przyjaciela, z którym żył w dobrej komitywie, a którego drażliwość znał dobrze, próbował go więc udobruchać i powstrzymać słowami:

— Czekaj, waryacie... gdzie idziesz?...

Ale obrażony autor i krytyk w jednej osobie nawet się nie odwrócił.

— Będę miał wroga! — zaśmiał się nieszczerze komik — teraz będzie mnie rżnął przy lada sposobności. Niech tam!...

— Przeprosi się przy nowej sztuce — uspokajał go doktór, a Trefler, robiąc ruch, jak gdyby miał wystąpić na mównicę i odrzucając połę swojej jasnej okrywki, zaczął uroczyście:

— Nie, bo ja panu powiem.... Właściwie, to Błyszczyński ma słuszność, bo to tak, albo krytyka ma prawo pisać o aktorach, co jéj się podoba, albo... widzi pan, mojem zdaniem... ja panu powiem... Czy tabakierka dla nosa, czy nos dla tabakiery?... Musimy się nad tem zastanowić.

— No, to niech się pan zastanawia, a ja muszę się iść ubierać, gram dzisiaj — przerwał mu Pyziewicz, powstając.

Sprzeczka z Błyszczyńskim popsuła mu humor i zniechęciła do dalszéj dyskusyi.

Trefler poczerwieniał, jak jędor, głowę podniósł, przechylił trochę na bok i wyniośle popatrzył na Pyziewicza.

— Nie, bo ja panu powiem, panie Pyziewicz... — zaczął, dotknięty tem lekceważeniem ze strony aktora.

— Kiedy ja nie będę słuchał.

— Dla czego?...

— Bo się spieszę; występuję w trzecim akcie, ale muszę się ucharakteryzować. Zresztą, ja już wiem, co mi pan chcesz powiedzieć, słyszałem to sto razy.

— A no, chyba...

— Żegnam moich panów!

Ukłonił się i odszedł, po drodze ściskając ręce, które się do niego wyciągały i odpowiadając na sympatyczne uśmiechy skinieniem głowy na prawo i na lewo.

Trefler, który to widział, zwrócił się do Szuby i rzekł:

— Nie ma to, jak być naszym znanym!... jest się zaraz popularnym w całéj Warszawie i już się nos w górę zadziera. Człowiek musi pracować, kończyć studya, coś umieć, pisać, drukować całe lata, aby o nim się nareszcie dowiedziano, że istnieje, — a taki pan ma śmieszną gębę i bawi ludzi wieczorem za pieniądze i całe miasto go zna!...

— No, i pana znają, daj pan pokój!... — pocieszał go Szuba.

— Z widzenia! — szepnął półgłosem złośliwy doktór.

Trefler, czy nie dosłyssał, czy też udał, że nie słyszy, wyciągnął swój stalowy zegarek z brelokami i rzekł niby do siebie:

— Trzeba iść... Mam jeszcze dzisiaj maleńkie *rendez vous.*

— Z kobietką? — zagadnął go Szuba.

Ale Trefler usta wydął i z tajemniczą miną, udając wielce dyskretnego, odparł:

— Tego się nigdy nie mówi.

Wstał i powiódł oczyma po stolikach, przy których zaczęło się już przerzedzać.

— Zostajesz pan?... — zwrócił się nagle do Szuby.

— Zostanę jeszcze; mój kuzyn baron ma tu wpaść po mnie.

Skłamał umyślnie, aby się pochwalić kuzynostwem z baronem, bo go język swędził i szukał sposobności zrobienia sobie reklamy taką parantelą.

Doktór spojrzał na jego buty, domagające się gwałtownie podzelówki i spytał z dobroduszną na pozór miną:

— A nie masz pan przypadkiem jakiego szewca kuzyna?

— Nie! — odrzekł krótko, skonfundowany tem zapytaniem.

— Szkoda! — westchnął jakby z ubolewaniem Eskulap i podał mu rękę ze słodziutkim uśmiechem.

— Żegnam kochanego pana!... mam jeszcze dzisiaj dwa maleńkie *rendez vous*, ale o tem się także nie mówi.

Zmrużył ironicznie jedno oko i rzucił złośliwe spojrzenie na Treflera.

Wziął go potem zaraz pod ramię i zaczął zagadywać tę przymówkę, prowadząc się z nim ku wyjściu.

Szuba chwilę jeszcze posiedział przy stoliku, skubiąc swoje ostre wąsiki i namyślał się nad czemś.

Nie uważał wcale, że o kilka kroków oddalony, stał jakiś mężczyzna w średnim wieku, oparty na lasce, w bronzowym garniturze, w meloniku jasnym, nieco na tył głowy nasuniętym, i przypatrywał mu się z uśmiechem, mrucząc coś do siebie pod grubym wąsem, zakrywającym mu wązkie, ale kształtne usta.

— Szuba!... Szuba!... — powtórzył kilka razy, jakby go przywoływał i śmiał się z niego, czy do niego, a od tego śmiechu błysnęły mu szare, sprytne, świecące jakimś podnieconym blaskiem oczy i cała twarz o wyrazie satyrycznym i inteligentnym.

— Szuba! — zawołał głośniéj — proszę cię, panie, nie udawaj, że myślisz, bo wiadoma rzecz, panie, że na zbytki nie możesz sobie pozwalać.

Dykcya jego była ucinkową, krótką, jakby przeciskaną przez zwarte szczęki, a ów zgłuszony, wewnętrzny śmiech, nadawał jéj odrębny charakter.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

walki rzeczowéj, nie odważył się naruszyć rozumowych refleksyi"; to więc pora i słuszność mu odpowiedzieć trzeźwo, spokojnie, przedmiotowo, nie dla tego tylko, aby górą postawić napadniętego „Kuryera Pozn." nad jego wrogiem, ale najgłówniéj dla tego, aby umysły i opinią uchronić od tego ciągłego bałamucenia i wreszcie położyć jakąś tamę onym ciągłym nienawiści pociskom na to wszystko, co się podoba objąć mianem „klerykalizmu". Wolno jest nie trzymać się polityki ugodowéj, nie można zabronić jéj zwalczania ze swojego punktu widzenia, godzi się wykrywać jéj słabe strony, jeźli się takie dostrzeże, a zwłaszcza jeźli je doświadczenie stwierdzi, ale zawsze w tem wszystkiem należy szanować przekonanie sobie przeciwne, nie wolno jest poniewierać osób, oplwywać ich i zohydzać za ich politykę; we wszystkich takich walkach, które są uprawnione, powinno się nie tylko zachować miarę nakazaną przez przyzwoitość, ale nadewszystko także mieć wzgląd na miłość i szacunek bliźniego.

Tymczasem namiętności polityczne, nie powściągane temi świętemi względami, wyprawiają sceny gladyatorstwa, przypominające niemal krwi żądność Rzymian... Czytając gazety „antyklerykalne", można było widzieć, jak dalece nie szczędzono osób przeciwnych przekonań potępieniem bezwzględnem, i jak zawsze we wszystkich tych razach, najprzód i najwięcéj „Kuryerowi", jako organowi ugodowców się dostawało a gdy ten długo milcząc, gdy już mu było zanadto, też się odezwał i nazwał rzecz po imieniu, natenczas zaraz powstawały, jak i dziś powstają, straszliwe krzyki że on nie chce być barankiem, nie wydającym jęku pod strzyżeniem go; wtedy to on tylko jeden „szczepi codziennie w polski organizm laseczniki nienawiści" i „z iście szatańską zaciętością ściga przeciwników swoich". Proszę powiedzieć, gdzie tu jest jakakolwiek sprawiedliwość? Czyż tu nie to samo się dzieje, co z nami robią Niemcy i protestanci? — Wolno Niemcom wymyślać na Polaków, wolno protestantom nie wiedzieć co zarzucać katolikom, a jeśli tylko ci Polacy i katolicy otworzą usta, by odeprzeć fałsze, natenczas krzyk powstaje u tamtych, że im krzywda się dzieje.

Gdy porównamy taktykę przeciwników naszych z taktyką przeciwników „Kuryerowych", to kubek w kubek jedna i druga okaże się ta sama i wtedy musi się przyjść do przeświadczenia, że tu i tam jeden i ten sam duch, czy on w polskim czy w niemieckim obozie, wieczny przeciwnik Bożego Kościoła, zawsze jednako krzyczy, gdy mu ta siła Boskiéj prawdy góry brać nie dozwoli.

Bo rzeczywiście, gdy do gruntu rzeczy wnikniemy, musimy przyjść do wniosku, że to nie pewne właściwości redaktora, mogące komuś nie przypadać do gustu, owo ciągłe wrzenie sprawiają, ale to tę wściekłość obudza, że „Kuryer Poznański" jest organem klerykalnym; gdy na to, co katolickie, jako Polacy i także katolicy (auch katholik), a i prez wzgląd aby nie zbyt gorszyć i nie odstręczać od siebie maluczkich, wprost uderzyć nie śmieją, wtedy dogodniej im więc bić we firmę organu katolickiego, i na samego Redaktora swoje humory wywierać. Zaiste, wsród takich prądów w naszem skołatanem społeczeństwie jest nieskończenie trudne, uprzykrzone i bolesne powołanie Redaktora katolickiego pisma, i trzeba mieć do niego niepowszednią odwagę. Tyle o sytuacyi gazety klerykalnéj, a teraz przejdę do owego zohydzonego artykułu w dzień urodzin królewskich, jeszcze raz dotykając tej rzeczy, aby ztąd prawdę wydobyć na jaw i w jéj świetle postawić zasadę, której „Kuryer" służy, aby dowodnie pokazać, czy ona słuszna, rozumna, uczciwa i czy chrześcijańska, i czy przeciwnicy tego artykułu wiedzą, co chcą, gdy przeciwne jej zasady stawiają. Gdy się czyta słowa oburzenia „Przeglądu Poznańskiego", to wynosi się wrażenie, jak gdyby „Kuryer" nie tylko głupstwo arcypospolite palnął, ale też jakoby się jakowejś zbrodni na narodzie dopuścił. Jest tu „Kuryer" „bigotem tronu", „dewotyzm jego monarchiczny przeszedł w szał chorobliwy" „w byzantyńskiem obłąkaniu on tron podnosi do bóstwa". Niesłychanie takie frazesa muszą działać na umysły niesamodzielne i muszą sprawę „klerykalizmu" nielada pokpić, a następnie tryumf antyklerykalizmowi na zawsze zapewnić. Lecz na te krzyki niewczesnego tryumfu odpowiemy: powoli, bratku, powoli! — ochłoń z zapału, pójdź, usiądź spokojnie i czytaj jeszcze raz z nami ten artykuł poważnie, z krytyką rozumną, a może jeszcze się czegoś nauczysz, czegoś dotąd się nie nauczył.

A najpierw na wstępie radzę ci nie czepiać się samych słów, jak tu uczyniono i jak się zwykle u pospólstwa dzieje, ale wniknąć chciéj do treści pod temi słowami ukrytéj; wiesz, jak często między ludźmi bójki się wszczynają o słowa, które urażony w innem wziął znaczeniu, niż który je wypowiedział, a bójka ustaje jak tylko napadnięty rzekomy obrazziciel przyjdzie do tchu i powie: mój bracie, ja tak nie rozumiałem i tylko to chciałem powiedzieć!

Tak i tu ta sama historya i ten sam weźmie koniec, jeśli tylko z człowiekiem (z ludźmi) dobréj woli będzie się miało do czynienia.

Przyznaję, że wyrażenia takie w artykule, jak „bramy piekieł" są nieco zamocne i deklamatorskie, ale zasada w nich wypowiedziana tutaj z punktu nadprzyrodzonego światła jest niezbitą prawdą. *Jeśli się ona okaże prawdziwie chrześciańską wtedy także nie będzie ona zła jako polityczna, i będzie uprawnioną jako zasada społeczna.*

Tych trzech rzeczy dowieść potrzeba, gdyż przeciwnik od „Przeglądu Poznańskiego" nie mając wyobrażenia o charakterze jéj pierwszym, z tych dwóch drugich punktów ją zaczepia.

Wyrażenie uczuć wiernopoddańczych dla swojego Monarchy z takich okazyi, jak urodziny cesarskie, jest aktem cnoty chrześciańskiéj, takim samym, jak cześć dla rodziców i dla wszelkich przełożonych, i jak zgoła cześć dla wszelkiéj władzy. Wszelka władza, mówi Pismo św. od Boga jest ustanowiona; więc ją jako Boże ustanowienie w osobach w których spoczywa bez względu na ich osobistą wartość czcić należy, zarówno jak i bliźniego miłować należy bez względu na to, jakim on jest. Co innego jest czcić i miłować ludzi dla ich osobistych przymiotów, a co innego to czynić ze względu na Boga. W pierwszym razie jest to tylko uczucie naturalne, mające samo w sobie cel, lecz w tym drugim razie jest to uczucie nadnaturalne, więc prawdziwie chrześciańskie i zasługujące. Tak chrześcianie w pierwszych wiekach zawsze okazywali cześć i nadprzyrodzoną miłość dla cesarzy, choć od nich prześladowania znosili. Piszący na Wyłomie, nie znając zgoła istoty chrześciaństwa jako widocznie nie wierzący, nie może mieć sprawiedliwego uznania dla takiego uczucia. „My nie potępiamy, mówi on, objawów szacunku i sympatyi dla monarchy, jeśli z wyżyn królewskich tryska prąd humanitarny i orzeźwiającem tchnieniem miłości ogarnia wydziedziczonych." Tak on tylko pojmuje szacunek dla władzy, osoby ją reprezentujące godnemi szacunku i sympatyi uznaje jedynie, jeżeli okażą wpływ dobroczynny. Ale chrześciańska zasada daléj idzie i wyżéj sięga; ona czcić władzy nie przestaje nawet wtenczas, jeźli od téj władzy nie doznaje nic dobrego, jeźli od niéj nawet cierpi.

W chrześciaństwie wszelka cześć i miłość odnosi się do Boga, na téj jedności się opiera, która w różnorodności moralnych żywiołów stanowi on wyższy węzeł społeczny. Coby się stało ze społeczeństwem, gdyby tego nadprzyrodzonego węzła było pozbawione, i gdyby w niem miłość i cześć odnosiły się jedynie do osobistych przymiotów? Cóżby było z rodziną, gdyby dzieciom wolno było nie kochać i nie szanować swoich złych rodziców?

Jak tu w rodzinie, tak w państwie jest jedna i ta sama zasada władzy, wynikająca z ustanowionego od Boga porządku.

Są nakazane urzędowo obchody uroczystości cesarskich, może naród z własnego popędu serca owacye swemu monarsze wyprawiać, mogą też w tym narodzie przeciwnicy idei monarchicznéj wstrzymać się od wyrażenia tych uczuć, pośród nich może naród uciemiężony sercem nie podzielać tych objawów radosnych, ale wychodząc z zasady chrześciańskiéj dobrze czynimy, gdy w takich razach damy wyraz naszéj wierności dla monarchy, i gdy gazeta, mająca służyć idei katolicyzmu, to uczyniła, było to na miejscu, która też tem bardziéj to poczytywała sobie za obowiązek, im bardziéj dziś siły przewrotu dążą do obalenia wszelkiéj władzy.

Gorszy się z „Kuryera" piszący: Na Wyłomie, jakoby sposób jego wyrażania się dawał „rozgrzeszenie wszystkich niesprawiedliwości królewskich" i czynił „apoteozę gwałtom królewskim".

Takie rozgrzeszenie i apoteoza nie wynikają z téj zasady „Kuryerowéj", gdy tu czytamy: „Nie naszą rzeczą sądzić jego czyny, dzieła, zamiary, wolę i uczucia. Historya to osądzi!" Tak właśnie się okazuje winny szacunek dla monarchy; jak ten dziecko wstrzymuje od sądzenia swego rodzica, tak każdego poddanego od wydawania sądu o swoim przełożonym. Co jest po chrześciańsku, to jest i politycznie zbawienne. Przykład daje nam Francya, do czego dochodzi nieposzanowanie władzy i jakim przedmiotem zniewag i obelg ze wszech stron staje się reprezentant wolnego rządu; ztąd musi się przyjść do wniosku, że jeszcze w monarchicznym ustroju całość władzy się utrzyma, i że ta jéj forma onieśmielając swawolną i wyuzdaną krytykę osoby rząd ącéj, zdolna jest jedynie zachować jakąś świętość władzy w Bożym porządku.

Wprawdzie nie jest wyłącznie przez chrześciaństwo uświęcona forma rządu monarchiczna, uświęcona jest tylko władza w ogólności, w jakiejkolwiek byłaby formie; jednakże doświadczenie ustawicznie stwierdza, że władza monarchiczna ze wszystkich daje najwięcéj rękojmi bezpieczeństwa i porządku, najwięcéj więc musi budzić zaufania, a ponieważ ta z natury swojéj ma taką powagę, jakiéj żadne inne mieć nie mogą i rzeczywiście nie mają (ponieważ ta bliżéj stoi pierwiastku nadludzkiego w instytucyi społecznéj, gdy republikańska od ruchomego ludzkiéj woli pierwiastku zawisła i od wstrząśnień nie jest wolna), przeto raczéj tu, nie gdzieindziéj mówić można *o Bożem powołaniu.*

Audyencya „Bundu" rolników u Cesarza.

Berlin, 18 lutego.

Cesarz przyjmował dzisiai przed południem deputacyą „Związku rolników". Na audyencyi byli obecni szef gabinetu cywilnego, minister rolnictwa i minister spraw wewnętrznych. Po przedstawieniu członków zarządu odczytał deputowany Ploetz adres, w którym „Związek" jako reprezentant 200,000 niemieckich rolników prosi cesarza o posłuchanie w obec wzrastającéj biedy niemieckiego rolnictwa. Niemiecki stan włościański walczy o swój byt; z nim razem związana jest przyszłość niemieckiéj ojczyzny. Dla tego prosi Związek dla zagrożonych krain niemieckich o Najwyższą i najskuteczniejszą pomoc.

Cesarz przyjął adres i odpowiedział, co następuje:

Za przykładem wschodnio-pruskich rólników, którzy przybyli do mnie w październiku roku zeszłego, stawacie teraz Panowie przedemną aby mi wypowiedzieć swoje życzenia. Wasze przyjęcie jest dla Panów dowodem jak poważnie zajmuje mnie dobra i zła dola moich włościan, i że słowo moje, iż moje drzwi stoją dla każdego otworem, nie jest czczą formułą. W gorliwości pomożenia samym sobie, i przejęci dążeniem wyjaśnienia wszystkim klasom ludności ciężkiego położenia, w jakiem się znajduje rólnictwo, pozwolili się członkowie Waszego Związku w minionym roku uwieść agitacyi w słowie i czynie, która przekracza dozwolone granice i musiała do żywego dotknąć moje ojcowskie serce. W dniu dzisiejszym atoli, tak samo, jak moi Wschodni Prusacy, naprawiliście znowu to przewinienie. Z zapowiedzianego zwołania rady państwa, któréj przedkładają się do dyskusyi wszystkie ważne kwestye, powinniście Panowie przekonać się, jak bardz pragnę przy współudziale rólników wszystkich stanów działać skutecznie w interesie rólnictwie. Daję Panom tę ojcowską radę, abyście się Panowie powstrzymali od wszelkiéj sensacyjnéj agitacyi i aby Panowie z zaufaniem śledzili pracę Rady państwowéj. Będziemy prosili Boga, aby te usiłowania wypadły ku zbawieniu rólnictwa, i aby wam przypadł w udziale dobry rok".

Cesarz rozmawiał następnie łaskawie z kilku członkami deputacyi, mówił o powszechnéj biedzie rólnictwa i w innych krajach także, wyraził nadzieję, że rada państwowa zajmie się szczegółowo życzeniami rólnictwa i nawiązał do tego życzenie, aby się czasy dla rólnictwa znowu naprawiły.

Na dzisiejszem walnem zebraniu Związku rólników referował deputowany Ploetz o dzisiejszéj audyencyi u cesarza i streścił odpowiedź cesarza w tych słowach: Cesarz życzy sobie, aby rólnictwo miało do niego zaufanie. Zebranie przyjęło tę wiadomość wśród entuzyastycznych okrzyków.

Duchowieństwo a polityka.

Ponieważ znów w pewnych dziennikach polskich odzywają się głosy przeciw mięszaniu się Xięży do polityki, przeto nie od rzeczy będzie poznać w téj sprawie zdanie księcia Biskupa dr. S. Aichnera z Brixen. Ten książę Kościoła traktując w swoim znakomitym dziele: Compendium juris Ecclesiastici (VII wyd. Brixen 1890 str. 250) kwestyą, jakie stanowisko zająć ma duchowieństwo w politycznych kwestyach pisze: „Xiądz powinien się zarówno starać *o bonum Ecclesiae* i *o bonum civitatis.* Powinien jednak strzedz się grzeszyć w tym względzie *per excessem* i *per defectum.* Dla tego:

1) jako *membrum* i *minister Ecclesiae* nie ma się mięszać do spraw *res mere publicae.* Do tych należą n. p.: kwestya o formie rządu, prawa wyłącznie do atrybucyi państwa należące. Praw państwowych — *salvis Dei praeceptis et Ecclesiae juribus* — ma nie tylko sam słuchać, ale innych o posłuszeństwie względem praw nauczać. Xiądz jest obowiązany *dawać sam dowody miłości ojczyzny* i tę miłość w sercach innych pielęgnować. *Optimae curae de salute patriae.* (Cicero de republ. VI 26). W sprawach, które się ściśle z religią łączą, obowiązkiem jego jest bronić wszelkich prawdziwych zasad i praw Kościoła wszelkiemi godziwemi środkami, atoli nie wolno mu nigdy zaczepiać władzy lub stawiać przemocą czynnego oporu.

2) Xiądz, jako obywatel państwa, może i musi się bardzo często przysługującemi mu prawami posługiwać, n. p. w czynnych i biernych wyborach. — W sprawach społecznych, które dziś świat cały poruszają, obojętnym być nie powinien, pomny na siłę i ten wpływ, które duchowieństwo w dawniejszych czasach ku wzmocnieniu i zachowaniu porządku publicznego wywierało. Mianowicie w sprawach kościelno-politycznych powinien być czujnym i nie szczędzić trudu, gdyż właśnie na tem polu zawrzała walka przeciw Kościołowi (*Attamen careat, ne justo plus, ne nijuste ne imprudenter agat, neve sit avidus aurae popularis*).

3) W ogóle nie jest Xiędzu zabronione ani przez dawniejsze prawo kanoniczne, ani przez dzisiejszą praktykę Kościoła, przyjąć publiczny państwowy urząd, o ile to jednak z natury rzeczy, *salva conscientia* uczynić może, n. p. profesurę uniwersytecką lub tekę ministeryalną. Ku temu jednak zawsze wymaga się consensus Ordinarii.

Arcyksiążę Albrecht.

Wiedeń, 18 lutego.

(—) Zmarły dziś w południe po długiéj chorobie w Arco na zapalenie płuc arcyksiążę Albrecht był nietylko najstarszym, ale także najsławniejszym z arcyksiążąt. Urodził się 3 sierpnia 1817 r. jako najstarszy syn znanego z wojen napoleońskich arcyksięcia Karola, zwycięzcy w krwawéj bitwie pod Aspern. Arcyksiążę Karol był bratem cesarza Franciszka I, dziada dzisiejszego cesarza, a więc Albrecht kuzynem jego ojca. Czynną służbę wojskową rozpoczął w roku 1837 jako pułkownik pułku piechoty, w r. 1840 został jenerał-majorem, w roku 1845 komendantem korpusu wiedeńskiego.

Posadę tę zajmował, gdy 13 marca roku 1848 wybuchła rewolucya wedeńska. Owego pamiętnego dnia książę Metternich, któremu się zdawało, że „na swych ramionach dźwiga gmach monarchii austryackiéj", tak zupełnie stracił przytomność, że w kołach dworskich powstało najstraszniejsze zamieszanie i nikt nie wiedział, czy kapitulować przed ulicą, czy stawiać opór? To też komendant korpusu, arcyks. Albrecht, nie otrzymał żadnego rozkazu. Gdy jednak tłumy napadły na pałac Stanów przy Herrengasse, wyruszył z oddziałem celem zabezpieczenia tego gmachu. Kiedy wojsko weszło do wązkiéj Herrengasse, z okien obrzucano żołnierzy i arcyksięcia kamieniami i sprzętami. W takich chwilach karabiny — same strzelają. Pono więc bez rozkazu arcyksięcia wojsko strzeliło do tłumów. Późniéj jeszcze rozgłaszano plotkę, że arcyksiążę tudzież jenerał ks. Windischgraetz (dziad dzisiejszego prezesa gabinetu) ofiarowali się cesarzowi Ferdynandowi stłumić rokosz. Jednakże słaby cesarz po ucieczce Metternicha, zdecydował się uczynić zadość żądaniom tłumów. Dość że od téj chwili w szerokich kołach arcyksiążę Alarech stał się bardzo niepopularnym.

Niebawem złożył urząd wodza korpusu tutejszego i udał się jako ochotnik do wojska Radeckiego w Lombardyi. Tam odznaczył się zaraz w bitwie pod Santa Lucia. W roku następnym otrzymał dowództwo dywizyi w korpusie jenerała d'Aspre i walczył w bitwach pod Gravelloną i Mortorą. W decydującéj bitwie pod Novarą głównie przyczynił się do zwycięztwa wojsk austryackich. Po wojnie otrzymał dowództwo 3 korpusu w Czechach, w roku 1851 został komenderującym jenerałem w Węgrzech. Na tem stanowisku pozostał aż do roku 1860. Były to czasy najbrutalniejszego ucisku Węgier przez system Bacha. Oczywiście w szerokich kołach węgierskich odpowiedzialność za ten system składano na arcyksięcia Albrechta, który zatem także w Węgrzech stał się niepopularnym. Nadzwyczaj trudno wykorzenić takie opinie, względnie przesądy mas. To też jeszcze długo po zawarciu ugody austryacko-węgierskiéj (1867 r.) w Węgrzech podejrzywano arcyksięcia Albrechta o wrogie zamiary, chociaż sumienność, z jaką dwór przestrzegał ugody, powinna była usunąć wszelkie podejrzenie. Dopiero w ostatnich latach, zwłaszcza odkąd arcyksiążę Albrecht zjawił się kilka razy w — teatrze węgierskim, przestano w Węgrzech widzieć w nim jakoby naturalnego wroga samorządu kraju.

„La popularite, e'est la gloire en gros sous" — powiedział Victor Hugo. Popularność nabywa się często humorem, pogodną twarzą, dźwięcznemi słowami etc., gdy sławę sławę zdobywa się tylko czynami. Arcyksięciu Albrechtowi nie dostawało żadnych przymiotów, aby sobie w szerszych kołach jednać powszednią popularność. Niskiego wzrostu, z okularami na oczach, o charakterystycznéj, nabrzmiałéj dolnéj wardze habsburskiéj, nie imponował postawą, był nibyto zimny, sztywny, często ponury. Natomiast odznaczał się nadzwyczajną pilnością, sumiennoćcią i zdolnością w zakresie spraw wojskowych.

To też, nie będąc nigdy popularnym, jak n. p. zmarły w r. z. najmłodszy brat jego Wilhelm, zjednał sobie rzeczywistą sławę. Nie tylko cichą reorganizacyą wojska po klęskach r. 1859 i 1866, ale także głośnem zwycięztwem pod Custozzą. Mianowany już w r. 1863 feldmarszałkiem, w r. 1866 objął naczelne dowództwo przeciwko Włochom, gdy niewiedzieć zkąd i dla czego nagle niezmiernie popularny Benedek otrzymał dowództwo nad armią północną. Celem obrony Wenecyi arcyksiążę swe nie zbyt liczne wojsko 85 000 żołnierzy skupił pod murami Werony. Dnia 22 czerwca r. 1866 wojska włoskie pod dowództwem Lamarmory przeprawiły się przez rzekę Mincio. Następnego dnia arcyksiążę obsadził wzgórza przy Somacampagna i Custozzy, gdzie w r. 1848 Radecki zwyciężył króla Karola Alberta. Dnia 24 czerwca na całéj linii wrzała walka od rana aż do 7 wieczora. Wojska włoskie musiały się cofnąć za Mincio. W bitwie téj zginęło 8250 Włochów, 7850 Austryaków. Zwycięztwo arcyksięcia nie ocaliło wprawdzie dla Austryi Wenecyi, odstąpionéj niebawem Napoleonowi III, ale uratowało honor wojskowy, zachwiany porażkami w Czechach.

Zaraz po bitwie pod Custozzą arcyksiążę Albrecht z główną częścią wojska swego spieszył do Wiednia, aby ewentualnie walczyć z Prusakami. Rozejm, zawarty w Nikoliburgu, pozbawił go tej możności, zawsze jednak odtąd sławą wojenną imponował wszystkim. Od r. 1867 pod skromnym tytułem jeneralnego inspektora armii de facto arcyksiążę Albrecht samowładnie rządził wojskiem austryacko-węgierskiem. Ministrowie wojny byli tylko jego zastępcami, a cesarz w wszystkich kwestyach fachowych polegał zawsze na zdaniu swego doświadczonego stryja-feldmarszałka. Jakoż nie ulega wątpliwości, że w ciągu tych blisko 30 lat wojsko austryacko-węgierskie nietylko potężnie wzrosło co do liczby, ale także wydoskonaliło się pod każdym względem. Nie dbając nigdy o własną wygodę, spełniając swe obowiązki jeneralnego inspektora z wzorową sumiennością, arcyks. wiele też żądał od wojskowych, ale za to był im prawdziwym, czułym i hojnym ojcem.

W pożyciu domowem doznawał srogich boleści. Jedyny syn Karól Albert umarł mu w roku 1848. Żonę Hildegardę bawarską stracił już w roku 1864. Młodsza córka Matylda umarła 6 czerwca r. 1867 wskutek zapalenia się sukni od cygarety. Także dwaj młodsi bracia umarli przed nim: Karol Ferdynand już w roku 1874, Wilhelm w r. z Potomstwa doczekał się tylko po starszéj córce Maryi Teresie, wydanéj za ks. Filipa Wyrtembergskiego, których syn niegdyś zasiądzie na tronie wyrtembergskim.

Spadkobiercą arcyksięcia Albrechta będzie jego bratanek Fryderyk, urodzony w 1856 roku, ożeniony z księżniczką Izabellą Croy, która go obdarzyła aż 7 córkami. Bardzo znaczny majątek Albrechta obejmuje 36 mil kwadratowych na Ślązku, w Galicyi, w Węgrzech i na Morawii. Są to wzorowo zagospodarowane dobra o potężnych kopalniach, sławnych winnicach (Vilany), ogromnych lasach i t. d. Tutaj w Wiedniu posiadał on wspaniały pałac, przybudowany do Burgu od ulicy Augustyanów, w Arco zaś wykwintny w przestronnym ogrodzie pałacyk, w którym od roku 1872 spędzał zimowe miesiące. Oprócz różnych innych tytułów piastował także tytuł księcia cieszyńskiego, który od znanego księcia Albrechta sasko-cieszyńskiego, zięcia Maryi Teresy, przeszedł na arcyks. Karola.

Gorliwy katolik, ś. p. arcyksiążę w boleśnych przejściach życia swego zawsze znajdował pociechę w religii. Z przykładną też pobożnością w sobotę spowiadał się przed wikaryuszem Gallim, a wiatyk przyjął z rąk dziekana Chiniego. W czasie tego smutnego obrządku ludność miejscowa i liczni goście, spędzający zimę w Arco, klęczeli w ogrodzie przed pałacykiem. Cała dostojna rodzina otaczała łoże śmierci sławnego i zacnego męża.

Z parlamentu niemieckiego.

(39 posiedzenie.)

Berlin, 16 lutego godz. 1.

Przy dalszych obradach nad wnioskiem dep. Mirbacha o zwołanie konferencyi międzynarodowéj celem uregulowania waluty przemawiał:

Dep. *Siegle* (nar.-lib.), który twierdził, że podany wniosek robi wrażenie, jakoby chciano zmienić dobrą walutę niemiecką na gorszą, i dla tego samego nie może głosować za nim. Obawa przed brakiem złota jest nieuzasadnioną. Z wczorajszego oświadczenia kanclerza rzeszy nie wynika bynajmniéj, aby chciano zaprowadzić w Niemczech bimetalizm w myśl pana Mirbacha. Anglia nie myśli wcale o międzynarodowem uregulowaniu waluty. Skutkiem zaprowadzenia podwójnéj waluty byłoby zalanie targu srebrem, a to wywołałoby znów nadprodukcyą. Nastąpiłyby przesilenia, których Niemcy mają powody unikać.

Dep. *Leuschner* (wolno kons.) uważał obawy poprzedniego mówcy za bezpodstawne. Wniosek podany nie ma zresztą na celu zaprowadzenia bimetalizmu, lecz tylko zwołanie konferencyi, która ma obradować nad tą sprawą. Jeżeli socyaliści zwalczają bimetalizm, dowodzą tem samem, że nie chodzi im wcale o dobro robotników, bo rujnują niemieckie kopalnie srebra i tysiące robotników pozbawiają chleba.

Dep. *Richter* (woln. stron. lud.) zapewnił, że że prędzéj w Meklemburgii przyjdzie konstytucya do skutku, niż bimetalizm w Niemczech. (Wesołość.) Odkrycie hr. Bismarcka, że waluta złota prowadzi do polityki ceł ochronnych, uważał mówca za zupełnie nowe. Anglia posiada już od dawna walutę złota, ale nie ma ceł ochronnych. Nie od bimetalizmu, lecz od stósunków atmosferycznych zależy, czy rólnictwo przynosi zyski, czy straty. Powiedziano wczoraj, że za zmianą waluty jest większość parlamentu; twierdzenie to zbił dep. Lieber, oświadczając, że podpisano tylko wniosek o zwołanie konferencyi. Mówca krytykował oświadczenie kanclerza i stwierdził, że kanclerz przyrzekł wczoraj wziąść udział w pertrakcyach, lecz chcąc to uczynić, trzeba posiadać własne zdanie. (Wesołość.) Tymczasem nie widać we wczorajszéj mowie kanclerza żadnego zdania, uwydatnia się w nim wielki znak zapytania. Oświadczenia kanclerza są wogóle wszystkie wymijające i oddaje ona je zawsze z grzecznym ukłonem. (Wesołość.) Nie mieliśmy jeszcze nigdy kanclerza tak chciwego nauki. (Wielka wesołość.) Szczególnie po-

żałowania godną jest niepewność rządu w sprawie waluty. Wniosek jest tylko wynikiem ruchu agrarnego. (Oklaski na lewicy.)

Dep. dr. *Friedberg* (nar. lib.) starał się zbić zarzuty dep. Richtera, twierdząc, że uregulowanie waluty potrzebnem jest w interesie nie tylko rolnictwa, ale także handlu i przemysłu.

Sekretarz stanu *hr Posadowsky* zrobił uwagę, że już na ostatniéj konferencyi monetarnéj przyznano, iż obniżenie ceny srebra ciężkie straty przynosi wszystkim kołom interesowanym (Słuchajcie! na prawicy.) Niezaprzeczenie szkodliwe są jego skutki dla krajowéj fabrykacyi i wywozu. Byt tysięcy robotników górniczych w Niemczech jest zagrożony. Prawie w całéj ludności wiejskiéj Niemiec panuje przekonanie, że obniżenie produktów rolniczych jest skutkiem waluty złote, a przekonanie to dzielą także niektóre koła przemysłowe. Dla tego też słusznie dziwionoby się, gdyby kanclerz Rzeszy był wczoraj np. oświadczył: Nowa waluta jest przeprowadzona, skargi są nieuzasadnione i dla tego nie chcę zwracać uwagi na przedłożone życzenia. (Żywe oklaski na prawicy). Kwestya waluty jest nadzwyczaj ważna, jak dowodzą tego już same liczne petycye, i w obec żądania znacznéj większości parlamentu było obowiązkiem kanclerza zgodzić się zbadanie téj sprawy. (Żywe oklaski na prawicy i w centrum).

Deput *Kardorff* (wolnokons.) zwracał się mianowicie przeciw socyalistom, którzy właściwie powinni życzyć sobie podwójnéj waluty. O dobrych chęciach kanclerza mówca nie wątpi, ale obawia się oporu tajnych radzców. (Żywe oklaski na prawicy i w centrum). Parlament nie dość jeszcze obeznany jest z opinią ludności wiejskiéj, a mianowicie prowincyi wschodnich. (Głos na lewicy: Przewrot!) Jeżeli panowie chcecie przewrotu, stan włościański bronić się będzie.

Sekretarz stanu hr. *Posadowsky* odpowiedział, że tajni radzcy zobowiązani się przedkładając nasuwające im się wątpliwości swym szefom, i pracować w myśl ich rozporządzeń. W Niemczech nie wolno radzcom prowadzić polityki na własną rękę.

Wniosek przyjęto znaczną większością.

Nastąpiło sprawozdanie z obrad komisyi dla porządku obrad w sprawie wniosku o powiększenie władzy dyscyplinarnej marszałka. W komisyi odrzucono, jak wiadomo, wszystkie podane wnioski, poczem dep. Roeren (centr.) podał nowy wniosek pośredni, nie uwzględniony już przez komisyą.

Dep. Roeren uzasadniał swój wniosek, twierdząc, że istniejący regulamin nie jest wystarczający, lecz zawiera dotkliwe niedomagania, które należy usunąć.

Dep. Singer (soc) oświadczył się w imieniu swego stronnictwa przeciw wnioskowi, bo nie ma żadnego powodu do zmiany regulaminu. Skutki proponowanej przez dep. Roerena zmiany byłyby szkodliwe. Jeżeli dotknięty nowym przepisem nie będzie chciał opuścić sali, trzeba będzie albo zawiesić obrady, lub wydalić go przemocą, a na tem pewnie nie zyska powaga parlamentu. Należy się mianowicie wystrzegać pierwsze o kroku, bo potem nastąpią dalsze aż wolność parlamentarna zupełnie zaniknie.

Marszałek *Levetzow* (odstąpiwszy przewodnictwo w obradach wicemarszałkowi bar. Buolowi) prosił o przyjęcie wniosku dep. Roerena; w przeciwnym razie musiałby znów myśleć o złożeniu swego urzędu. Nie chodzi wcale o ograniczenie wolności, lecz o obronę przywilejów przed nadużyciem. Mówca życzyłby sobie, aby zapobieżono zarazem niezdolności podejmowania uchwał, ale tymczasowo zadowolni się, jeżeli przejdzie przynajmniéj wniosek dep. Roerena.

Dep. *Lenzmann* (woln. str. lud.) ubolewał, że marszałek grozi ustąpieniem. Stronnictwo jego uwielbia go i szanuje nadzwyczajnie; ale mimo to nie poświęci dla tego swoich przekonań i za wnioskiem głosować nie będzie.

Dep. *Bebel* (soc) wyrażał również ubolewanie, że marszałek myśli o ustąpieniu, chociaż nie ma do tego żadnego powodu, bo wniosek niechybnie przejdzie. Motywuje się wniosek tem, że do obrad wkrada się nieporządek i ton niestosowny. Tymczasem zaś nie wyczerpano jeszcze środków przepisanych regulaminem, jedyny jeden raz dotąd odebrano mówcy głos, a było to roku już 1872. Nigdzie nie toczą się obrady tak spokojnie, jak w parlamencie niemieckim, ale nigdzie nie jest też wolność tak ograniczoną. Jego samego powołano już nieraz do porządku za słowa, którychby mu nawet policya nie wzięła za złe. Tak, powołano go do porządku za to, że obraził rzekomo honor narodu niemieckiego. Marszałek nie ma wcale prawa stawać w obronie tego, co się zowie honorem narodu; naród niech sam się broni. Zresztą nie ma to być zarzutem dla marszałka, bo lepszego znaleść trudno.

Marszałek *Levetzow*: P. Bebel skrytykował jedno z moich wystąpień urzędowych. Rzecz tak się miała: Dep. Bebel powiedział w grudniu dosłownie: „Ale u nas jest inaczéj. Bo na to też jesteśmy Niemcami. Niemiecka natura służalcza sięga bardzo daleko“. Powołałem za to pana do porządku i nie żałuję tego. W uwadze téj znalazłem bowiem twierdzenie, że służalczość jest właściwością natury niemieckiéj. Powiedziałem wówczas, że p. Bebel obraził naród niemiecki. Myślę, że obraził go ciężko. (Żywe okiaski.)

Wniosek dep. *Roerena przyjęto* znaczną większością.

Przyszłe posiedzenie w poniedziałek.

Koniec o godzinie $^3/_4$ na 6.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 17 lutego.

(Zwrot. — Misya Kardynała Schoenborna.)

(≡) Jako „szczególnie pocieszające zjawisko“ ubiegłéj sesyi sejmów krajowych „Vaterland“ podnosi dziś „uwzględnienie, jakiego w całym szeregu sejmów dostąpiło żądanie pomnożenia godzin nauki religii“. Organ konserwatywny dodaje: „Także w kołach liberalnych nie można już zapoznawać prawdy, że religijne wychowanie odpowiada nie tylko potrzebom jednostek, lecz posiada wielką doniosłość wobec ogółu i że zatem wygłaszane dawniéj daremnie przez reprezentantów ludności katolickiéj życzenia są całkiem uzasadnione“. Także „Neue Freie Presse“ podnosi to niewątpliwe zjawisko, cechujące ostatnią sesyą w sejmach niemieckich, a zarazem wyraża obawę, że na téj drodze liberałowie mogliby zbyt znacznie odstąpić od ustaw szkólnych z r. 1868. Byłoby przesadą twierdzić, że ów pożądany zwrot dokonał się *w całem* stronnictwie liberalnem. Zaznacza on głównie w kołach *katolickich* i to tych, które należą do koalicyi. Że poza temi poselskiemi, wytrawniejszemi kołami liberalnemi, są jeszcze inne liberalne koła, powiedzmy: wyborców, które dotąd nie chcą zrozumieć, że antagonizm do Kościoła *nie* stanowi nieodzownego warunku postępu i wolnomyślności, nie ulega wątpliwości. Przedewszystkiem zaś jak w téj, tak i w innych kwestyach zaznacza się stanowczy rozdział pomiędzy posłami a *prasą*.

W „Gal cyjskich Jasełkach“ *Szujskiego* czytamy: „Czy nie uważałeś panie Tomaszu, że w Polsce tylko jedno słowo jest silnem, słowo „nie“, że tylko jedna siła jest skuteczna — opozycya“. Że tą teoryą nie karmią się nasi *posłowie*, złożyli tego dowody w Radzie Państwa, jak w sejmie krajowym. Ale prasa widocznie bardzo wierzy w to hasło, nie tylko u nas, lecz także w niemieckich prowincyach. I ztąd pomiędzy każdą dodatnią akcyą parlamentarną a prasą wywięzuje się zwykle mniéj więcéj otwarty antagonizm Czy dzięki taktyce sprzeciwiania się zawsze każdéj dodatniéj czynności posłów, prasa zjedna sobie większy pokup w szerokich kołach? — trudno osądzić. W dojrzałych społeczeństwach opozycya quand même nie stanowi jedynéj, ani głównéj dźwigni dziennikarskiéj. W każdym razie wskutek owéj taktyki prasa coraz bardziéj utraci wszelki *rzeczywisty wpływ polityczny*. Bo nawet najgrzeczniejsi posłowie (wszystkich stronnictw) ostatecznie żartują sobie tylko z dzienników, które, nie uwzględniając wcale danych politycznych warunków, nie myśląc nigdy o jutrze, używają naiwnéj metody mówienia zawsze „nie“, gdy posłowie mówią i z najważniejszych powodów muszą mówić: „tak“.

Dość powszechnie przypuszczają tutaj, że Kardynał *Schoenborn*, który jako najstarszy Kardynał przewodniczy corocznym naradom episkopatu, wyjechał do Rzymu, aby Ojcu św. osobiście zdać sprawę z chwilowéj sytuacyi w Austryi. Jeżeli niektóre dzienniki występują z insynuacyą, jakoby chodziło o przytłómienie ruchu „niższego“ duchowieństwa przeciwko episkopatowi, albo też o uroczyste potępienie antysemityzmu, mija się to z prawdą. O jakimś ruchu „niższego“ duchowieństwa przeciwko Biskupom, nie ma tu mowy. Chociaż znajdują się nie tylko w Galicyi jednostki, jak X. Stojałowski, które się wyłamują z pod koniecznéj karności, to postępowanie takich jednostek nie można nazwać „ruchem“. Sam też antysemityzm nie zmuszałby do żadnych uroczystych deklaracyi. Natomiast w ostatnich czasach fatalne rozmiary przybrał tak zwany ruch „chrześciańsko-socyalny“. Aby on opierał się na czynności duchowieństwa „niższego“, albo młodszego, nie trzeba przypuszczać. Duchowni w tym ruchu biorą udział tylko bardzo sporadycznie i to wyłącznie we Wiedniu.

Na ten obóz składają się tutaj — po za dolną Austryą bowiem nie działa on wcale — pewne bardzo ambitne (w dobrem znaczeniu wyrazu) osobistości, jak książę Alojzy Lichtenstein, którym się wydaje, że za pomocą haseł, zbliżonych do socyalizmu, zdołają masy pozyskać dla Kościoła; daléj specyaliści agitacyi, klubomanii, sejmikowania dniem i nocą; antysemici, którzy tutaj znają samych bogatych żydów i dla tego zapłonęli nienawiścią do majętnych warstw w ogóle; demokraci, którym się zdaje, że stronnictwo liberalne zamienia się w zbyt zachowawcze, i którzy dla tego oponują mu pod firmą chrześciańsko socyalną; lubownicy „hecy“ jakiéj takiéj etc. Naukową zaś podstawę tego ruchu toczą importowane z *protestanckich* kół pruskich teorye socyalizmu państwowego. Ta sumienna analiza stronnictwa chrześciańsko-socyalnego wykazuje, że nie można go żadną miarą pojmować jako ruchu „niższego“ duchowieństwa przeciwko episkopatowi i kardynał hr. Schoenborn z pewnością nie przedstawi Ojcu św. kwestyi w tem świetle.

Natomiast pozycya, jaką n. p. ks. Lichtenstein zajmował w stronnictwie katolickiem dawniéj, może czasem w błąd wprowadzić tych, którzy nie są dokładnie obeznani z metamorfozą, jakiéj książę dokonał po 1890 r. Tak tutaj tłomaczą sobie, że niedawno temu książę przed wycieczką do Linzu otrzymał od Kardynała Rampolli błogosławieństwo Ojca św. chociaż Biskup Linzu ks. Dopelbauer zabronił wojażerom chrześciańsko socyalnego sejmikowania w Linzu. Prawdopodobnie więc Kardynał Schoenborn ograniczy się do dokładnego obznajmeinia Ojca św. z zmianą, jaka zaszła w publicznéj pozycyi ks. Lichtensteina a mianowicie w jego stósunku do katolicko-konserwatywnego stronnictwa.

Niemcy.

* ***Berlin*** 18 lutego. Związek niemieckich kobiet dla podniesienia moralności obesłał do pism niemieckich hektografowaną korespondencyą, która zawiera wycieczkę przeciw klasztorom katolickim z tego powodu. iż klasztór Miłosiernych Braci we Wrocławiu przyjął do swej śmiertelnicy zwłoki zamordowanej prostytutki, Elizy Gross. W korespondencyi tej krytykuje związek kobiet niemieckich także odpowiedź burmistrza wrocławskiego, wystosowaną do zarządu, w której burmistrz prosi, aby związek zaprzestał powierzchownych swoich sądów. Szląska „Volkszt.“ wyjaśnia tę sprawę, która dała powód do wycieczek związku przeciwko klasztorom, stwierdzając, iż u Braci Miłosierdzia znajduje się sądowa sala obdukcyjna, do której złożono zwłoki — a nie do klasztoru — dla dokonania obdukcyi sądowéj. Zwłoki zamordowanej nie były wcale wystawione na widok publiczny, wynies ono je dla pogrzebania przez dziedziniec klasztoru. Zresztą zajścia przy pogrzebie spowodowały już Braci Miłosiernych do oświadczenia sądowi okręgowemu, iż klasztór nie może przyjmować w swych murach obdukcyi sądowych.

— W parlamencie obradowano dzisiaj nad etatem urzędu zabezpieczenia Rzeszy. Z posiedzenia tego podamy referat jutro.

— Do najsurowszych przeciwników pojedynku w Niemczech należy pan Egidy, gorliwy członek związku dla „etycznej kultury.“ Tymczasem pisma niemieckie donoszą iż p. Egidy wyzwał pastora Stöckera na pojedynek, którego ten ostatni naturalnie nie przyjął.

— Otwarcie kanała północno-bałtyckiego ma być uroczystością europejskiego znaczenia. Jak donoszą pisma niemieckie, otrzymają wszyscy książęta niemieccy, oraz narody, mające żeglugę morską, zaproszenie na uroczystość inauguracyjną, która ma być uroczystością w wielkim stylu.

— Sumy, jakie skreślono z etatu wojskowego w komisyi budżetowéj, wynoszą ogółem 10,203,060 marek.

— Komisya prawnicza parlamentu odrzuciła propozycyą projektu, aby minister rozdzielał sprawy sądów ziemiańskich i obsadzał Izby karne.

Telegramy.

Petersburg, 18 lutego. „Praw. Wiest.“ donosi, że w sobotę przyjmie car ks. Łobanowa, zamianowanego ambasadorem w Berlinie.

Budapeszt, 18 lutego. Andrey zaproponował w Izbie poselskiéj, aby posłowie zrzekli się kilka dni dyet na rzecz nędzę cierpiących. Nad propozycyą tą będzie Izba jutro obradowała.

Cetynia, 18 lutego. Porta kazała przyaresztować na granicy 15 przywódzców albańskich celem zapewnienia spokoju

Rzym, 18 lutego. Wczoraj i dzisiaj zapanowało tu nadzwyczajne zimno. W nocy spadł termometr 5° niżéj zera. Studnie publiczne zamarzły.

Walne zebranie Banku Przemysłowców

odbyło się wczoraj wieczorem na sali p. Adamskiego. Zagaił je prezes Rady nadzorczéj dr. Grodzki i poprosił na przewodniczącego mecenasa p. Wolińskiego, na sekretarzy pp. Józefa Thiela i dr. Chachamowicza. Dyrektor Banku p. Więckowski zaproponował zebranym, aby przez powstanie uczcili pamięć ś. p. Krzyżanowskiego, jednego z założycieli Towarzystwa i wiernego kursora Banku ś. p. Edmunda Heyduckiego.

P. Więckowski zdał sprawę z czynności Banku i przedłożył rachunki i bilans z r. 1894, jak następuje:

Niezwyczajny napływ pieniędzy, a stósunkowo mniejszy popyt stanowią wybitną cechę w przebiegu działania naszego w roku 1894. Jak niżéj podane zestawione cyfry porównawcze i objaśnienia wykazują — obrót ogólny w stósunku do kapitału obrotowego nie był takim, jakiegoby przy warunkach normalnych spodziewać się należało. Wynik ogólny w każdym razie wypada nazwać pomyślnym, gdyż majątek własny znacznie się powiększył, a i zysk osiągnięty o całe marek 30 000 przewyższa rezultat z roku 1893.

Kapitał obrotowy wynosi marek 3,299,594.47 powiększył się zatém 797,949.75 mk.

Weksli w portfelu posiadaliśmy w dniu 31 grudnia 1894 roku sztuk 2100 na marek 2.257,909.16, więcéj jak w roku poprzednim sztuk 278 na marek 292,529.10. Najniższa pożyczka wynosiła 15 marek, najwyższa marek 20,000, przeciętna wysokość pożyczki marek 1075.19. Na jednego członka przypada przeciętnie 1324.28 pożyczki. W obiegu było w roku 1894 weksli:

remanent z roku 1893	1822 sztuk
nowo przyjętych w roku 1894	5242 sztuk
a zatém pożyczek za wekslem udzielonych razem:	7064 sztuk

Weksli było na sumę aż do	300 m.		817	szt.
„ „ „	od 300—	1000 m.	741	„
„ „ „	od 1000—	3000 m.	405	„
„ „ „	od 3000—	10,000 m.	120	„
„ „ „	od 10.000—	20,000 m.	17	„
razem jak wyżéj			2100	szt.

Miejscowym członkom udzielono pożyczek:
w roku 1894 774,582.16 mk.
Zamiejscowym w roku 1894 1,473,327.— „
razem jak wyżéj: 2,257,909.16 mk.

Papierów wartościowych posiadaliśmy 31 grudnia 1894 r. 500 00 m. w 4 proc. pruskich konsolach według kursu reprezentujących m. 528750. W roku 1894 posiadaliśmy w tych samych walorach 200 000 marek. — Zakupno dalszych 300 000 m. było koniecznem, raz ze względu na napływ kapitałów, które na razie nie można było odpowiednio ulokować, z drugiéj zaś strony ze względu na konieczność posiadania znaczniejszego zasobu efektów, które każdego czasu z łatwością dadzą się zrealizować na wypadek znaczniejszego zapotrzebowania gotówki. W ostatnich trzech latach osiągnęliśmy wskutek wyższego kursu notowanego pr. 31 grudnia zysku na papierach, 1150 marek, w roku zaś 1894 kurs pr. 31 grudnia okazywał zniżkę, tak, że wynikną ztąd stratę w wysokości 3 375 marek należało odpisać od przeznaczonéj na ten cel rezerwy specyalnéj.

Udziały członków dnia 31 grudnia 1894 roku wynosiły m.486 089 82, więcéj jak w roku poprzednim 142 278 m. Członków mieliśmy 1705 z 1852 udziałami (wpłaconych jest ponad obowiązkowe udziałoczyny odnośnie udziały, 147 pełnych udziałów).

Udziałów do wysokości	100 m.	posiadało	966	człon.
„ od 100 do	300 „	„	380	„
„ od 300 do	1000 „	„	290	„
„ od 1000 do	5000 „	„	69	„
razem jak wyżéj			1705	człon.

Miejscowi członkowie posiadali udziałów w wysokości m. 192 720, zamiejscowi zaś m. 293 369.82, razem 486 089 82 Przeciętny udział członka wynosił 285 09 m. — podniósł się w stosunku do roku poprzedniego o m. 48 16.

Depozyta. Wzrost depozytów w r. 1894 był niezwyczajnie wielki, mieliśmy bowiem w roku 1893 depozytów m. 1,866,714,31 — roku zaś ubiegłym marek 2,578,434,69, przyrost zatem wynosił marek 711,720,38. Rodzaj depozytów jest następujący:

A. Depozyta za 3 miesięcznem wypowiedzeniem wynosiły m. 2,172,558,46. B. Depozyta za 6 tygodniowem wypowiedzeniem wynosiły 32,052,40. C. Depozyta za natychmiastowem wypowiedzeniem wynosiły m. 265,346,82. D. Depozyta (składane przez członków m. 108,277.01. Razem m. 2,578,434,69.

Od depozytów A. płaciliśmy względnie dopisaliśmy dwa razy w roku, a mianowicie 1 stycznia i 1 lipca 4 prc., od depozytów B. $3^1/_2$ prc., od depozytów C. 3 prc., a od depozytów D. (rachunku bieżącego) $3^1/_2$ prc., ale tylko raz w roku i to 1 stycznia (Stopa procentowa od depozytów w roku przyszłym obrachunkowym prawdopodobnie ulegnie zmianie ze względu na niemożliwość lokowania kapitałów zbytnich w 4 prc. walorach państwowych). Od depozytów wypłaciliśmy względnie dopisaliśmy w roku 1894 procentów m. 92,734,38, więcéj jak w roku 1893 m. 24,736,72.

Deponentów miejscowych	było	1416	
„ zamiejscowych	„	604	
razem		2020	

z tych złożyło na depozyt sumy

aż do	300 mk.	995	deponentów
od 300 do	3000 mk.	806	„
od 3000 do	10000 mk.	170	„
od 10000 i więcéj	mk.	49	„
razem jak wyżéj		2020	deponentów

Na deponeta przypada przeciętnie m. 1,276,45, na członka m. 1,512,28.

Za depozyta odpowiada Bank przedewszystkiem własnym majątkiem. który na dniu 31 grudnia wynosił marek 641,566.49. a nadto sumą gwarancyjną wynoszącą marek 3.704,000.

Hipoteki. Na nieruchomości, będącéj dawniéj posiadłością Spółki, mamy zahipotekowanych 30 000 marek. W r. 1894 umieściliśmy na hipotekach pupilarnéj pewności m. 262 492 51, tak że razem pożyczki hipoteczne przedstawiają sumę 292 492 51 m.

Fundusze rezerwowe wynosiły w r. 1894 marek 155 476 67, powiększyły się zatem o m. 5 479,60, a powiększą się jeszcze o przynajmniéj m 5 506 55.

Dyskont i prowizya przyniosły w roku 1894 166 711.58 m., więcéj jak w roku poprzednim m. 31 589,73. — Mimo téj znacznéj przewyżki udział w zyskach nie może przenosić 7 proc. z powodu, że zysk osiągnięty rozdziela się na wiele znaczniejszą ilość udziałów. Za rok 1893 wynosiła dywidenda 8 proc. 23 865,60 m., podczas gdy za rok 1894 już na 6 proc. dywidendy potrzeba 23 008 10 m, a nadto przewyżka procentów od depozytów. jak to już wykazano, wynosi za rok 1894 24 736,72 m.

Na lombard winni byli nam członkowie 31 grudnia 7 625 m.; w banku zaś Rzeszy mieliśmy obowiązkową najniższą pożyczkę 500 m. — Interes lombardowy w ciągu roku był bardzo mało ożywiony.

Nieruchomość nasza przyniosła nam w roku 1894 8 924,58 m.

Z sumy téj wydano:

na podatek	317,07 m.	
konsum wody	39,76 m.	
zabezpieczenie	76,29 m.	
wywózki, oświetlenie,		
kominiarza	169,60 m.	
administracyą	445,35 m.	
renowacye	535.25 m.	1 583.32 m.
wynosi zatem czysty dochod		7 341,26 m.

Z dochodu tego wzięto do zysku banku 4 proc. od m. 155 000 (Ceny kupna nieruchomości 6200 m., a resztę 1 141,26 m. zużyto na umoszenie nakładów na nieruchomość, które wynosiły na dniu 31 grudnia 7 124,58 m., a na rok 1895 wynosić będą 5 983,32 marek.

Pan dr. Szymański interpeluje zarząd co do napływu kapitałów i znajduje w składzie członków Banku pewną dysproporcyą o tyle, że liczba członków zamiejscowych (1112) przewyższa miejscowych (1593) i żąda, aby Rada nadzorcza nie tak skrupulatną była w przyjmowaniu członków, i w tym względzie przeciwstawia Bankowi tutejszy „Credit-Verein“, do którego ma należeć 200 Polaków.

Dyrektor Więckowski zaznacza w odpowiedzi: Członków zamiejscowych stanowią po większéj części obywatele z Jerzyc, Żazarza, Wildy itd., Rada nadzorcza postępuje przy przyjmowaniu nowych członków podług przepisów, a co się tyczy „Credit-Vereinu,“ to należy do tego Towarzystwa wielu Polaków, którzy są również członkami Banku. Zarząd skłania się do życzenia p. dr. Szymańskiego, aby depozyta były bardziéj wyszczególnione.

Następnie wysłuchało zebranie sprawozdania komisyi rewizyjnéj i udzieliło pokwitowania Zarządowi i Radzie nadzorczéj.

P. Fr. Andrzejewski ubolewa, że koszta administracyjne są za wysokie.

Dyrektor p. Więckowski słusznie podniósł w odpowiedzi, że koszta administracyi Banku są niskie, że Bank zajmuje co do taniości administracyi czwarte miejsce. Koszta administracyjne tutejszego Credit Vereinu wynoszą naprzykład 2 14 procent, podczas gdy Banku Przemysłowców tylko 0,87 procent, a więc jeszcze nie jeden procent.

Stosownie do porządku obrad przystąpiono do wyborów czterech członków rady nadzorczéj i wybrano w pierwszem głosowaniu pp. Ołyńskiego 74 głosami, Miśkiewicza 65 gł., Gruszczyńskiego 57 gł., w ściślejszem głosowaniu p. M. Dykiera 55 gł.

Dalej walne zebranie uchwaliło z funduszu wynoszącego 36710,55 marek, a pozostającego do dyspozycyi Walnego Zebrania:

dopisanie 10% do funduszu rezerwowego Mk. 3671,05 (§ 37. c. ustaw)

dopisanie 5% do funduszu emerytalnego Mk. 1875,55 (§ 38 ustaw)

remuneracyę dla Rady Nadzorczej w wysokości Mk. 3030.

1) udzielenie 7% dywidendy Mk. 2800,80

2) udzielenie za omogi dla pozostałej wdowy po śp. E. Heyduckim Mk. 173,20.

W końcu uchwaliło w. zebranie 200 marek zapomogi dla wdowy po ś p. Wachem, wybrało do komisyi rewizyjnéj pp. W. Cynkę, N. Kierskiego, St. Krysiewicza, S. Krzymińskiego, I. Paczkowskiego, i przeznaczyło dla tejże komisyi 100 marek wynagrodzenia.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 19 lutego.

* **Teatr polski w Poznaniu** Dziś we wtorek komedya Przybylskiego: „Wicek i Wacek.“

Ceny zniżone.

W czwartek na benefis p. Aleks. Trapszowéj po raz pierwszy operetka: „Gorąca krew.“

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w lożach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy ulicy Wilhelmowskiéj nr. 11.

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 42

Środa 20 Lutego 1895.

* **W czwartek** na benefis pani Aleksandry Trapszowéj graną będzie w teatrze operetka „Gorąca krew" w trzech aktach i siedmiu obrazach. Operetkę tę grano z wielkiem powodzeniem w Wiedniu, Krakowie i Warszawie. W trzecim obrazie będzie tancerskie divertissement, ułożone przez p. Wojdałowicza, a w obrazie piątym węgierski „Czardasz."

Mamy nadzieję, że publiczność nasza, która tyle okazuje sympatyi sztuce narodowéj i jéj przedstawicielom nie omieszka także licznem przybyciem dać wyrazu uznania pracy, talentu i zasług p. Trapszowéj, na któréj benefis ta operetka odegraną będzie.

* **„Koło Śpiewackie Polskie."** Jutro w środę wieczorem o godz. 8½ odbędzie się w lokalu „Koła" naszego (u p. Miśkiewicza) posiedzenie Zarządu i Komisyi koncertowéj. Resztę członków uprasza się o liczne przybycie punktualnie o godz. 9¼. Zarząd.

* **Odczyt** p. dyrektora lecznicy kąpielowéj Canitza z Berlina na sali hotelu Berlińskiego na temat: „Nerwowość i przeszkody w trawieniu," mało miał w niedzielę słuchaczy.

* **Policya** aresztowała w niedzielę pewnego szewca z Wildy za kradzież, 19 żebraków i 5 osób bez schronienia.

* **Dziś** we wtorek dnia 19 b. m. odbędzie Towarzystwo Samodzielnych Przemysłowców w Jeżycach zwyczajne zebranie w lokalu p. Roszykiewicza wieczorem o godz. 8½. Zarząd.

* **Z powiatu Gostyńskiego.** Nulla dies sine linea. Nie ma prawie dnia bez bolesnych doświadczeń ze strony naszych „najserdeczniejszych", którzy codziennie pracują nad naszą zgubą. Ze prasa polakożercza spółka wrogo przeciwko nam występuje, temu się dziś już nikt nie dziwi, wiedząc dobrze, zkąd „wiatr wieje", lecz jeżeli niższy urzędnik w przeciwieństwie do swej wyższej władzy apodyktycznie i samodzielnie sobie postępuje, nie uwzględniając nawet uczuć i przekonań religijnych, zapytać się godzi czy przykład takiego urzędnika zbawiennym być może dla jego podwładnych?

Czytamy niemal codziennie, iż katoliccy nauczyciele w państwie pruskim za zgodą i życzeniem p. ministra oświaty odrębne konfesyjne zakładają stowarzyszenia w celu bronienia zasad wiary św. i starania się o dobre chrześciańskie wychowanie dziatwy szkólnej. Sądzićby należało, iż w obec tak wyraźnego i jasnego stanowiska, które najwyższa władza szkólna w sprawie stowarzyszeń katolickich zajmuje, pp inspektorzy powiatowi nowo zawięzniącym się stowarzyszeniom żadnych przeszkód stawiać nie będą. Tymczasem dzieje się tu inaczej. Opowiadają po całym powiecie, iż p. inspektor szkólny Platsch w Gostyniu, katolickim nauczycielom swego okręgu inspekcyjnego do stowarzyszeń katolickich należeć *zakazał*.

Leżałoby w interesie samego pana inspektora, gdyby celem uspokojenia wzbnrzonych umysłów sprawe we właściwem przedstawić zechciał świetle.

* **Suchy śnieg** staje się niebezpiecznym dla ruchu kolejowego, mianowicie dla pociągów pospiesznych. Podczas jazdy poruszany pędem suchy śnieg wraz z piaskiem wciska się w buksy osi. Piasek wiele przeszkadza obrotowi osi, śnieg zaś taje, potem marznie i niedopuszcza oleju na osie. Przez to osie bardzo się rozgrzewają. Wszystkie pospieszne pociągi na tem cierpią.

* **W Królewcu** strasznie grasuje influenza. Nie ma domu, któregoby nie nawiedziła, nie ma interesu, gdzieby nie sprawiła jakiéj przeszkody. Epidemia ta wybuchła dwa tygodnie temu. Według orzeczenia lekarzy doszła już do kulminacyjnego punktu. Obecnie tysiące leży słabych na tę chorobę.

* **Prezes** komisyi kolonizacyjnéj p. Wittenburg ogłasza w „Berliner Neuster Nachr." następujące sprostowanie: Pod rubryką „Inowrocław" zamieściły „Berliner Neuste Nachr." wiadomość, że we wsi kolonizacyjnéj Radojewicach, gdzie aż do nabycia jéj przez kemisyą kolonizacyjną niemiecki lekarz praktykował, powieraono praktykę od chwili nabycia wsi przez komisyą radzcy zdrowia p. dr. Rakowskiemu. Wiadomość ta jest nieprawdziwą. Wieś kolonizacyjna Radojewice zakupioną została od p. hr. Solmsa, długoletniego lantrata powiatu inowrocławskiego. P. dr. Rakowski pracował u poprzedniego właściciela przez lat 25 jako lekarz dominialny i domowy ku zadowoleniu interesowanych. Komisya kolonizacyjna zatrzymała p. dr. Rakowskiego dla tego jako lekarza dominialnego dla polskich rodzin robotniczych, ponieważ niemiecki lekarz, który się zgłosił o praktykę, żądał daleko więcéj, aniżeli p. dr. Rakowski!"

Prezes komisyi kolonizacyjnéj
Wittenburg.

* **„Daily Chronicle"** donosi, ze manifest rozpowszechniony w całéj Rosyi przez stronnictwo „praw ludu" w formie listu do cara krytykuje przemowę tegóż do deputacyi w dniu 29 stycznia i oświadcza, że cara Mikołaja II wprowadziła w błąd biurokracya. Car zniszczył swoją popularność i odwrócił od siebie tę część społeczeństwa, która pokojowo walczy o postęp. Najlepsze siły społeczne kontynuować będą pokojową i dobrze obmyślaną walkę dla wywalczenia potrzebnych zdobyczy wolnościowych.

* **Kraków**, 18 lutego Wczorajsza Intronizacya X. Jana kniazia z Kozielskiego Puzyny, ks Biskupa krakowskiego w kościele na Wawelu wypadła świetnie. Brak miejsca nie pozwala nam odać opisu całego przebiegu uroczystości; ograniczamy się na następujących szczegółach wyj4tych z „Czasu":

Obiad w pałacu biskupim. Wczoraj o god. 5 odbył się u ks. biskupa Puzyny obiad, w którym wzięło udział 140 osób Obok ks. bisk krakowskiego zasiadli: X arcyb. Morawski, JE. minister Madeyski, JE. namiestnik hr. Badeni, głównokomenderujący fmp. Albori, JE. dr. Dunajewski, X. Biskup Glazer, ks. Ferdynand Radziwiłł, JE. Stanisław Badeni, daléj przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, liczny zastęp duchowieństwa i obywatelstwa. Pierwszy toast wzniósł książę-Biskup Puzyna na cześć Ojca św. i cesarza, drugi toast na cześć ministra oświaty dr. Madeyskiego i namiestnika hr. Badeniego. Następnie minister Madeyski pił zdrowie księcia-Biskupa Puzyny; prezes Akademii hr. Stan. Tarnowski wzniósł toast na cześć Arcybiskupów i Biskupów naszego kraju, infułatów, prałatów, kapituł a w szczególności krakowskiéj, jako i całego duchowieństwa. X Arcybiskup Morawski w imieniu dyecezyi, którą opuścił X. Biskup Puzyna, pił na pomyślność dyecezyi krakowskiéj. Profesor Tadeusz Pilat wzniósł toast na pomyślność Krakowa i jego reprezentacyi, na który odpowiedział prezydent Friedlein, kończąc życzeniem, aby Książę-Biskup Puzyna długie lata żył i działał Bogu na chwałę, a nam na pożytek.

Iluminacya. Wczoraj wieczorem zajaśniało miasto nasze wspaniałą iluminacyą. Była ona wynikiem uczuć naszego obywatelstwa, własnowolnym wyrazem hołdu i radości dla nowego Księcia Biskupa. Wszystkie okna w śródmieściu i na przedmieściach, zarówno gmachy miejskie, jak mieszkania prywatne nawet ludzi najuboższych, były oświetlone. Zaznaczyć należy, iż także na Kazimierzu domy były gęsto oświetlone.

O godzinie 7 i pół wieczór wyruszył z zabudowania XX. Franciszkanów, obok Magistratu, korowód z blisko dwustu pochodniami, urządzony przez członków Stowarzyszenia katolickiéj młodzieży rękodzielniczéj „Praca". Korowód, poprzedzony przez „Harmonię", grającą melodye narodowe, udał się przed pałac biskupi. Tu podążyła na górę deputacya „Pracy" i „Harmonii", pierwsza złożona z prezesa Xiędza Tomasza Bukowskiego, Xiędza Teofila Flisa, seniora pana Lachowskiego, wiceseniora pana Nittonia, druga złożona z prezesa profesora dr. H. Jordana, pp. Staszczyka i Ludwińskiego; obie deputacye złożyły Księciu-Biskupowi wyraz hołdu. Serdecznie za ten objaw podziękował Książę-Biskup i przyjął protektorat „Harmonii". Tymczasem na dole spalono ognie rzymskie, wspaniale oświetlające fasadę pałacu, a kilkotysięczny zastęp publiczności wznosił okrzyki na cześć Księcia-Biskupa.

W pałacu Biskupim składa Księciu-Biskupowi Puzynie w dalszym ciągu hołd duchowieństwo dyecezyalne z po za Krakowa, przybywają mianowicie całe dekanaty pod przewodnictwem XX. dziekanów.

Z okazyi wczorajszéj uroczystości nadeszły setki depesz do pałacu Biskupiego z życzeniami i wyrazami hołdu. Ze Lwowa nadesłały depesze katolickie instytucye; z prowincyi również nadesłały depesze różne instytucye, naczelnicy władz i znajomi Księcia-Biskupa.

* **„Gazeta Kościelna"** zamieszcza następującą korespondencyą:

„Kraków. U nas w Krakowie istna wieża Babel. W teatrze — na sam przyjazd Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa — grano kilka razy z rzędu bardzo niemoralną „Lizystratę". Autorem tej sztuki jest sztuki jest jeden z ulubieńców, a bodaj czy nie przywódców tutejszego obozu „konserwatywnego". „Nowa Reforma" wpadła w kaznodziejski zapał i stanęła w obec „Czasu", który tę robotę sceniczną popierał, w obronie głęboko obrażonych uczuć moralności i przyzwoitości. Cóż z tego, kiedy w tym samym numerze „Nowa Reforma" drukowała w dalszym ciągu cyniczną i ohydną powiastkę, godną pióra autora „Lizystraty"...

Ta sama „Nowa Reforma" sponiewierała straszliwie „Czas" za jego artykuły „serwilistyczne" w obec Rosyi; z niekłamanym wstrętem napiętnowała „Czas", między innemi za to, że pisząc o nowym carze, używa wielkiéj litery *M.* w wyrazie monarcha. I znowu ta sama „Reforma" w tym samym numnrze pisze Duch święty przez małe *d*, zapewne dla dokuczenia „Czasowi" i Stańczykom, których prawdopodobnia uważa za klerykałów najczystszéj wody.

W „Swiecie" ilustrowanym popisuje się jakiś żółtodzióby „poeta", Tadeusz Żeleński", swymi niedojrzałymi sonetami.

W jednym z nich, zatytułowanym „Chrystus", targnął się (chyba bezwiednie) na cześć Zbawiciela, przedstawiając Go, jakoby żałującego na krzyżu, iż podjął tę ofiarę, kiedy mógł spokojnie żyć „jak ten rólnik, który u stóp Golgoty orze swoje łany". Nadto fałszując historyą świętą, każe Zbawicielowi „wykrzywiać usta śmiertelnym kurczem", słońcu „rzucać z szyderstwem biały promień na twarz konającego" Pana Jezusa i „całéj naturze nucić pieśń szyderstwa z chwili, kiedy umiera niewinny baranek bez grzechu". Zaiste niewartoby było powtarzać tu tak nędznych elukubracyi, gdyby one nie były drukowane w czasopiśmie, za którego podtrzymaniem i rozszerzaniem tak gorąco przemawiało niedawno po gazetach grono „naszych patryotów".

W obec tych i podobnych, nie rzadko pojawiających się kwiatków na niwie tutejszéj „literatury", czuć u nas bardzo potrzebę poważnego katolickiego dziennika, któryby zimną wodą a czasem i ukropem zlewał jednych i drugich i nie pozwalał im w szerokich kołach społeczeństwa osłabiać zdrowych zasad wiary i moralności chrześciańskiéj".

* **Dochody** z podatku od stempla wekslowego wynosiły od 1 kwietnia 1894 do końca miesiąca stycznia według sprawozdania „Reichsanzeigera," w obwodzie pocztowym poznańskim 48,552,30 m. (z tego w styczniu 4190,50 m.), w obwodzie pocztowym bydgoskim 43,464,30 m. (z tego na styczeń 4951,80 m.); w tym samym przeciągu czasu roku zeszłego wynosiły dochody z podatku stemplowego w Poznaniu 51,733,60 m., a w Bydgoszczy 38,024,15 m. W całem państwie wynosiły dochody z tego podatku od 1 kwietnia 1894 do stycznia 1895 razem 6,855,976,35 m. w porów. z 6,855,949,70 w roku zeszłym.

* **Kalendarz** Jutro w środę dnia 20 lutego św. Nicefora m.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 9. Zachód o godzinie 5 minut 20.

Z pod Środy. Miałem sposobność w tych dniach widzieć nowe organy w Nietrzanowie, zbudowane przez organmistrza pana Romana Hoffmanna z Poznania. Ponieważ pan Hoffmann jest naszym rodakiem, dlatego podaję do szerszéj wiadomości kilka szczegółów o tem jego dziele. Małe te organy o 6 regiestrach w manuale a 2 w pedale, ale dostateczne na kościół, głos pełny, łagodny, ale nie krzykliwy. Ponieważ dobór regiestrów jest bardzo szczęśliwy i odpowiedni osobliwie dla mniejszych kościołów, podaje je: w manuele: Pryncypał 8' Flauto 8' Salicional 8' Flauto amabile 4' Oktawa 4' i Rohrflöte 4' w pedale zaś Subbas 16' i Cello 8'. Jak słyszałem, jest to jedno z pierwszych samodzielnych dzieł pana Hoffmanna, ale też polecające go bardzo. Pan Franciszek Zaremba ze Środy, doświadczony mistrz muzyki, znalazł przy rewizyi i odebraniu organy w dobrym stanie: materyał użyty jak najlepszy, a wykonanie według wszelkich zasad technicznych. Cieszyć się tylko można, że społeczeństwo nasze polskie nowego mistrza na tym polu sztuki kościelnéj zyska.

Pan Hoffmann poleca się nadto uprzejmości swoją. Jest to przemysłowiec pracowity, sumienny, trzeźwy, w wymaganiach bardzo skromny. Praca mu tak dzielnie idzie, że przyjemność patrzeć na takiego pracownika.

Także w cenie organ, jak słyszałem, bardzo jest p. Hoffmann umiarkowany. Wiedząc, że organy te spłacone być mają tylko ze składek dobrowolnych, nie tylko stawił bardzo przystępną cenę, ale zgodził się nawet na warunki spłaty dla nas parafian bardzo dogodne.

Tak dzięki staraniom naszego Imci Xiędza Proboszcza i sztuce pana Hoffmanna stanęły w kościele naszym nowe, piękne, harmonijne organy. Oby służyły kościołowi na ozdobę, nam ku zbudowaniu w nabożeństwie, a Panu Bogu na większą cześć i chwałę — w długie lata.

Jeden z parafian.

Towarzystwa i Spółki.

Mogilno.

Dnia 12 b. m. odbyło się o godz. 2 po południu walne zebranie Tow. roln. na powiat mogilnicki w Mogilnie. Prezes tegoż pan Różański z Padniewa zagaił posiedzenie przemówieniem, w którym daje pogląd na smutne położenie rolnictwa, zachęcając przytem członków do wspólnéj pracy, regularnego uczęszczania na zebrania, celem wzajemnego pouczania się w dziedzinie rolnictwa. Pan Dziembowski z Palędzia zaproponowany na przewodniczącego obradom, zostaje jednogłośnie na takiego powołanym, przyjmuje wybór i powołuje do pióra p. Dehmela. Członków obecnych prócz gości było 34; na nowych członków zgłosili się pp. X. prob. Klarowicz z Gembic, St. Rahn z Gozdanina, Tilisiewicz z Mogilna, Jaczyński z Marcinkowa, którzy też przyjęci zostali. Odczyt p. St. Chrzanowskiego wypada z powodu zaciągnienia prelegenta na ćwiczenia wojskowo; w miejsce tegoż miał p. Różański odczyt „O lucernie jako paszy, uprawie i zasilaniu tejże nawozami". Przy bardzo ożywionéj dyskusyi nad tem tematem zabierali głos pp. Dziembowski, Chłapowski, Dehmel, Różański i wielu innych.

Następny numer porządku obrad zawięzuje p. Różański pytaniem „czem buraki cukrowe zastąpić w gospodarstwie, aby jakiśkolwiek osięgnąć dochód z tegoż". Sam proponuje hodowlą inwentarza żywego mianowicie trzody, a w gospodarstwach mających lżejsze ziemie hodowlą owiec. Co do kwestyi hodowli trzody zabiera głos p. Drahaim z Kamionka i gani teraźniejszy sposób trzymania świn w obórkach zbyt kosztownych i niestównych, który tylko wpływa na wydelikacenie trzody, podlegającéj wskutek tego wielu chorobom i przyprawiających gospodarza nie tylko o cały dochód z tychże, ale narażających na dotkliwe straty. Pan Dziembowski zaleca i objaśnia racyonalną desinfekcyą obórek; w dalszym ciągu proponuje p. Dziembowski siew lnu i sadzenie wierzby koszykarskiéj, co do lnu nie znajduje propozycya p. Dziebowskiego amatorów z tego powodu, iż ceny lnu bardzo spadły i producenci za nadto są wyzyskiwani przez fabrykantów. — O kulturze wierzby koszykarskiéj poucza zgromadzonych p. Krzywik z Gembic z własnéj praktyki na Górnym Ślązku, gdzie każdy brzeg rowu, każdy mokrzejszy nieużytek bywa zwykle obsadzony wierzbą, a morga takowéj kultury przynosi od 120 do 360 m. W końcu ostrzega p. dr. Mieczkowski zgromadzonych przed zanagłą zmianą sposobów gospodarowania, gdyż przez takową bywa się często na zbyt dotkliwe straty narażonym.

Co do sprawy Kółek włościańskich w powiecie mogilnickim zabiera głos wicepatron tychże, X. proboszcz Sieg, przypisując niedomaganie tychże brakowi zajęcia się inteligencyi sprawami Kółek, oraz nieuczęszczania na zebrania.

Pan Dziembowski stawia następującą rezolucyą: „Towarzystwo rólnicze powiatu mogilnickiego stawia sobie za główne zadanie popieranie Kółek włościańskich", — która to rezolucya jednogłośnie przyjętą została.

Na delegata do Centralnego Towarzystwa Rólniczego Poznańskiego wybranym został p. J. Chłapowski z Gozdanina, na zastępcę p. Grudzielski z Czarnotula.

Przy wnioskach członków poruszył p. Różański kwestyą statutów dla Towarzystwa rolniczego powiatu mogilnickiego, na propozycyą p. dr. Mieczkowskiego poleconem zostało przez walne zebranie zarządowi opracowanie tychże na przyszłem zebraniu zarządu i przedłożenie walnemu zebraniu do potwierdzenia.

Na wniosek, aby już dzisiaj oznaczyć prelegenta na przyszłe walne zebranie, przyobiecuje p. dr. Mieczkowski odczyt „O torfie".

P. Mukułowski z Czerniaka stawia wniosek, aby zrobić podanie do wydziału powiatowego o zabezpieczenie trzody w całym powiecie, od czerwonki i zarazy świń, tak nazwanéj „Schweineseuche", na wzór podobnego, jaki istnieje w powiecie Züllichowskim, zgromadzeni przychylają się chętnie do tego wniosku i polecają p. Mukułowskiemu wykonanie.

Na tem posiedzenie zamkniętem zostało.

Składki.

* **Na Czytelnie Ludowe.**
X. prob. Janke z Goniembic 20 m.

* **Na kościół w Nowym Tomyślu:**
X prob. Janke z Goniembic 20 m.

* **Na kościół w Rawiczu:**
X. prob. Janke z Goniembic 20 m.

* **Na kościół w Szamocinie:**
X. prob. Janke z Goniembic 10 m.

* **Na budowę kościoła** pod wezwaniem Najsłodszego Serca Jezusowego w Jeżycach pod Poznaniem:
X. prob. Janke z Goniembic 10 m.

* **Na budowę kościoła w Mądrem** p. Sulęcin:
X. prob. Janke z Goniembic 10 m.

Dotąd zebrano 142,20 m., dalsze składki chętnie przyjmujemy

* **Na kościół w Kołdrąbiu:**
X. prob. Janke z Goniembic 10 m.

---

* **Stan wody w Warcie.** Dnia 18 lutego rano 1,00 m. Dnia 18 lutego w południe 1,00 m. Dnia 19 lutego rano 0,98 m.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 18 lutego.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Modlibowski z Kromolic, pani Swinarska z Obry, X. proboszcz Janke z Goniembic, X. prob. Rożkiewicz z Usarzewa, Hens z Iserlohn, Grudzielski z Sołeczna, Dobrzycki z Włókna.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Rutkowski z Ławicy, Dembiński z Zimnowody, Bartels z Berlina, Lewy z Inowrocławia, Neumann z Gdańska, Keferstein z Cröllwitz, Rohrbeck z Hamburga, van Snyeer z Haarlemu.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telef. 165. X. prob. Lurc z Margonina, X. prob. Weiss z Zary, hr. Kęszycki z Błociszewa, Herz i Blumenfeld z Berlina.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 19 lutego. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: mróz.
Okowita potw.
Cena wypowiedz. —,—. Wypowiedziano — —, w miejscu bez beczki) tow. opodat. 50-ta 49,30 m., 70-ta 29,80 m.

(Sprawozdanie urzędowe.)
Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 49 30 mrk., 70-ta 29,80 mrk.

Berlin, 18 lutego 1895.
Wiatr PłnZ., termom. rano — 2°, barom. 760 mm.
Powietrze: łagodne.
Pomimo wielce niekorzystnych referatów amerykańskich, tendencya na tutejszym rynku była lepsza, zwłaszcza na żyto. Także owies i pszenicę płacono lepiéj, natomiast targ na kukurydzę był słaby. — Mąkę rżaną notowano 5 fen. wyżej. — Oléj rzepiowy i okowitę płacono lepiéj.

Wrocław, 18 lutego 1895 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	13	80	13	50	13	30	12	80	12	50	12	00
Pszenica żółta	13	70	13	4	13	20	12	70	12	40	10	90
Żyto	11	20	11	10	11	00	10	9	10	80	10	60
Jęczmień	13	80	13	00	12	00	10	50	9	70	8	50
Owies	11	30	11	00	10	80	10	40	10	10	9	80
Groch	13	50	12	5	12	00	11	50	11	00	9	50

Hamburg, 18 lutego. — Okowita cicho, luty-marzec 18½ żąd., marzec-kwiecień 18¾ żąd., kwiecień-maj 19— żąd., maj-czerwiec 19¼ żąd. — Kawa good average Santos za marzec 78½, za maj 77½, za wrzesień 76¾, za grudzień 78¾. Usposobienie: potw. Obrót 2000 worków.

Magdeburg, 18 lutego. — Cukier ziarnisty excl. worka 88% 9,90, cukier ziarn. excl. 88% 9,35 cukier ziar. excl., 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 6 85. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I. 21,50 Rafinada chlebowa II 21,25 mielona rafin. z beczką 21,75 miel. Melis I. z beczką 20,75. Spok. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za luty 9,12½ płac., 9,20— żąd., marzec 9,12½ płac., 9,20— żąd., kwiecień 9,20— płac., 9,22½ żąd., maj 9,27½ płac., 9,30— żąd. Cicho. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu
w lutym.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
18. Po połud. 2	758.7	PłnW. lekki.	pogodnie	— 9 5
18 Wiecz. 9	759,3	PłnW. lekki.	pogodnie	— 13.4
19. Rano 7	759,9	spokojnie.	dosyć pogod.	— 17,7

Dnia 18 lutego maximum ciepła — 6 5° C
„ 18 „ minimum „ —16 5° „

(Nadesłano).

FABRYKA papierosów i tureckich tytuni „VULKAN"
(101) **I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE**
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

* **Centralny zakład** stręczarski w Poznaniu, (poszukuje) szuka miejsca dla:

borowych 16, bednarzy 2, bon freblowskich (1) 10, buchalterów (3), buchalterek (1), ceglarzy 4, cukierników (2), destylatorów (2), domowego nauczyciela (1), dziewek (35), golarzy (1), gorzelników (1), gospodyń (8), introligatorów (4), kamieniarzy (1), kasyerek 11, kelnerów (2), kobiet do dzieci (4) 2, kominiarzy (1), kowali (4), krawców (13), kucharek (4), kucharzy (1) 4, leśniczych 5, malarzy 4, mamki (2), mleczarzy (1) 4, mleczarki (1), mularzy 6, ogrodników (2) 19, owczarzy (2) 5, panien do dzieci (2) 8, panien do strojów (2) 2, parobków (12), pasterzy (6), pokojówek (8) 6, pomocników biurowych (1), pomocników kupieckich (3) 17, pisarzy gospodarczych (1), 5, powoźników (1), rachmistrzów (1) 5, robotników 40, rólników 9, rymarzy, siodlarzy 3, rzeźników 2, służących (9) 11, służebnic (10) 15, stolarzy 2, stróżów domowych 18, szewców (19), sprzedawaczek (1) 16, szwaczek (1) 10, techników budown. (1) 3, uczni, różne zawody (104) 43, włódarzy (2) 37, woźniców 12, zegarmistrów (1).

Osoby rozmaitego zawodu proszą o poboczne zatrudnienie.

Telegram giełdowy.

Berlin, 19 lutego 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica stalej.		
na maj	137 —	137 50
na czerwiec	137 75	138 —
Żyto niezm.		
na maj	117 —	117 25
na czerwiec	117 50	117 75
Oléj rzep. stalej.		
na maj	42 20	42 90
na czerwiec	42 2	42 90
Okowita słabo.		
eksportowa	32 40	32 50
na kwiecień	37 70	37 80
na maj	37 90	38 —
na lipiec	38 50	38 60
na sierpień	38 90	38 90
na wrzesień	39 10	39 20
spożywcza	51 90	52 20
Owies		
na maj	112 75	113 25
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	000	000
okowity kw. eksp.	0,000	0,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	16	18
Niem. 3% poż. pań.	98 50	98 50
Consol. 4%	105 60	105 50
Consol. 3½%	104 70	104 75
Pozn. 4% l. zast.	103 60	103 60
Pozn. 3½% l. zast.	102 —	102 —
Pozn. 4% l. rent.	105 80	105 80
Pozn. 3½% l. rent	102 60	102 60
Poznań. oblig.	102 25	102 20
Nowa Pozn. poż.	102 50	102 50
Austr. banknoty	164 95	164 95
Austr. renta srbr.	99 50	90 50
Ros. banknoty	219 25	219 50
Ros. listy zastaw.	102 90	102 40
Węg. 4% renta zł.	102 60	102 50
Węg. 4% „ kor.	97 50	97 30
Aust. kred. akcye	253 —	251 40
Lombardy	44 20	44 20
Disconto com.	207 50	207 30
Usposobienie: słabe.		

Szczecin, 19 lutego 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica niezm.		
na kwiecień-maj	137 —	137 —
na maj-czerw.	138 —	138 —
Żyto niezm.		
na kwiecień-maj	116 50	116 50
na maj czerw.	117 25	117 —
Oléj rzep. twier.		
na kwiec.-maj	42 50	42 70
na wrześ.-paźdz.	42 50	42 70

Okowita słabiej.	18	19
w miejscu eksp.	31 50	31 40
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	10 25	10 25

Dziś wieczorem o godzinie 1/2 9 zasnęła w Panu po długich cierpieniach, opatrzona kilkakrotnie śś. Sakramentami, ś. p. (1102)

Marya z Gładyszów
Andrzejewska,

w 63-cim roku życia.

Pogrzeb w czwartek 21-go o 3-ciéj godzinie po południu; nabożeństwo żałobne nazajutrz w piątek, o czem donoszą krewnym zasmucone

dzieci i rodzeństwo.

Śrem, Grodzisk, Książ.

---

†

Dnia 11. 2. umarł w Stawie ojczym mój

Józef Dembiński,

opatrzony kilkakrotnie Sakramentami śś., w 74 r. życia.

Krewnych i przyjaciół o „memento" prosi (1099)

Ks. Janas.

Przewielebnemu Duchowieństwu — szanownemu Obywatelstwu — wszystkim naszym krewnym, przyjaciołom i życzliwym za tak liczne dowody współczucia oraz za oddanie ostatniej przysługi najdroższemu ojcu naszemu

ś. p.

Antoniemu Zawadzkiemu

składamy na tem miejscu serdeczne Bóg zapłać.

Dzieci.

Kościan, d. 18 lutego 1895. (1103)

Miejscowym Panom Kolegom podajemy niniejszem do wiadomości, że **Heilserum przeciwko dyfteryi** już nie nabywa się w szpitalu miejskim, lecz we **wszystkich tutejszych aptekach** i to stósownie do ordynacyi lekarskiéj **bezpłatnie** lub **po cenie zniżonéj.** (1097)

KOMITET

z p.

Radzca zdrowia **Dr. Hirschberg.**

Polecam się do upiększania kościołów i kaplic,

buduję nowe ołtarze, przerabiam i odnawiam stare, dostarczam olejnych obrazów, konfesyonałów, chrzcielnic i t. d.

Wieloletnia fachowa znajomość i wszechstronne uznanie dają mi rękojmią, że i nadal cieszyć się będę zaufaniem Wielebnego Duchowieństwa, które mi prace dekoracyjne w kościołach naszych powierzyć raczy. (158)

Marcin Piotrowski

zakład malarski i pozłotniczy,

fabryka ołtarzy i stacyi Męki Pańskiéj,

Poznań, Wrocławska ul. nr. 14, I p.,

wchód przez bramę.

Fritz Arens

nie pomylić z **M. H. Arens**

w Moguncyi

właściciel winnic w Nierstein. zaprzysiężony przez Przew. Ordynaryat w Moguncyi, polec. przez Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła

Wina mszalne I gat.

Niersteiner b. dojrz.	M.	1,35—1,75
Hahnheimer dojrz.	„	0,85
Laubenheimer dojrz.	„	1,00
Erbacher dojrz.	„	1,25—1,50
Johannisberger dojrz.	„	2,00
Tokaj., azyat. b. dojrz	„	1,75

Cena za litr włącznie butelki franko Moguncya. Włącznie butelek i skrzyni bez beczki. Próbki w paczkach pocztowych po 2 butelki. (754)

K. Nowakowski

w Inowrocławiu

poleca **CYGARA** hamburgskie, bremeńskie i importowane hawańskie w wielkim wyborze po cenach przystępnych. (122)

Zamówienia pozamiejscowe uskutecznia się franko.

Wielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościołów poleca się organmistrz, Polak,

do budowania

organ

i wszelkich reperacyi takowych. Za gwarancyą rzetelnéj i taniéj pracy posłużyć mogą chlubne świadectwa, któremi się okazać może. (126)

Roman Hoffmann,

Poznań, Piekary nr. 21.

Stokfisz

przedni, solony po trzydniowem moczeniu do użycia poleca (1100)

J. N. Leitgeber.

Do wypożyczenia (1036)

Pieniądze

po jak na tańszym procencie w większéj ilości na dobra ziemskie po landszafcie poznańskiéj, lub też na kamienice zaraz po sumie bankowéj. Również kupuje się hipoteki.

R. Koczorowski

(1036 Św. Marcin 49.

A. Pfitzner

hurtowny handel win

założony w r. 1849

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym z odwołaniem się na ostatni swój okólnik w **urzędowym dzienniku kościelnym** — Nr. 2. 1894/95. (205)

Wina mszalne wytrawne tarragońskie

(Vinum consecrabile)

z **żółtą** pieczęcią po cenie za **litr 1,50, 1/2 litra 0,80** włącznie szkła. Wina te smakiem, treścią i charakterem bardzo są do win węgierskich zbliżone a w cenie znacznie od nich tańsze. Następnie utrzymuje i poleca

Marka ochronna.

Wina mszalne

górno-węgierskie

pod gwarancyą czyste: z **zieloną** pieczęcią

1/1 litr. 2,50 Mk. włącznie szkła

1/2 „ 1,30 „ „ „

Tylko co wyszła z druku broszura p. t.: (995)

Pacierz

i zebranie treściwe głównych prawd wiary świętéj

zastósowanych do potrzeb parafialnych

przez **ks. Fr. S.**

Wydanie **piąte** poprawne z 2 obrazkami.

Cena egzemplarza **4 fen.,** 100 egzemplarzy Mrk. 3,00.

Nakład Księgarni Katolickiéj

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie.

Nadsyłający wprost do Księgarni Katolickiéj powyższą kwotę w liście w znaczkach pocztowych otrzyma wyż wymienione broszury **franco.**

Ustawy

Arcybractwa Matek chrześciańskich

ma na składzie i na żądanie przesyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

w Poznaniu, Sty Marcin 16.

BANK ZIEMSKI

w Poznaniu

przyjmuje depozyta za **kwartalnem wypowiedzeniem** i od złożonych pieniędzy płaci obecnie 4%,

Depozyta w krótszym lub dłuższym terminem wypowiedzenia podlegają osobnéj umowie o warunki.

Natychmiast wypłacamy depozyt bez wypowiedzenia, jeżeli deponent zażąda go na interes, zawarty z bankiem, lub ze Spółką Ziemską w Poznaniu, albo w Toruniu. (656)

Przesyłki pocztą adresować należy: **Bank Ziemski, Poznań (Posen).**

ZARZĄD.

Nowość!

Parownik Reussa do paszy zwany „Reforma" przenośny z przewracaną beczką uzyskał **pierwszą nagrodę tj. srebrny państwowy medal** na międzynarodowéj próbie parowników we Wiedniu 9. września 1893 r. zużywa bardzo mało opału i niepodlega kontroli policyjnéj. (796)

Kociołki kute podwójne do gotowania lub parowania paszy, znacznie trwalsze i tańsze od lanych, przenośne, niepotrzebujące obmurowania polecamy w kilku wielkościach. Wyłączni reprezentanci parowników Reforma na W. Ks. Poznańskie.

Bryliński & Twardowski,

składy machin i kolei polnych

w Poznaniu, ulica Rycerska nr. 11.

Telefon nr. 69.

Zakład kościelno-artystyczny

J. SZPETKOWSKIEGO

w Poznaniu, ul. Berlińska 15

poleca

Stacye Męki Pańskiej

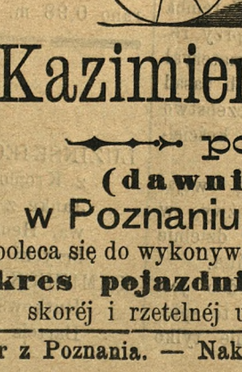

wypukłorzeźby (haut relief) z masy mozajkowéj trwałéj przez całe wieki, podług osobiście w Paryżu zakupionych modeli, uznanych przez pierwszorzędne powagi za najpiękniejsze. Liczne zamówienia z kraju i z zagranicy a nawet z Ameryki jako i liczne uznania i polecenia przemawiają przekonywająco za prawdziwością powyższego twierdzenia.

Wykonuje się również **kapliczki z stacyami** (jako kalwaryą) z stucznego kamienia trwalszego od piaskowca, oraz **figury Św. Pańskich** z tego samego materyału. — **Boże męki** i t. d. (1070)

Baldachiny, chorągwie dla kościołów i towarzystw jedwabne z obrazami olejno malowanemi jako i artystycznie haftowanemi. Chorągwie rzymskie i sztandary. Chorągwie dla Towarzystw i Bractw podług rysunków, których wybór nadsyłam.

Ołtarze i ołtarzyki do noszenia, ambony, konfesyonały, chrzcielnice, krzyże i latarki procesyonalne, kierce, lichtarze, pająki, krzyże ołtarzowe, trybularze i łódki, monstrancye, kielichy i puszki, dzwonki harmonijne, lamplerze, tuwalnie i umbracula.

Największy skład i fabryka wszelkich przedmiotów do użytku kościelnego służących. Cenniki oraz próby materyałów franko.

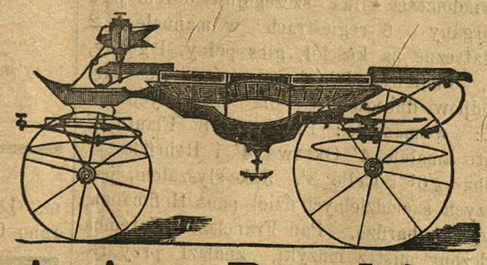

Kazimierz Bączkiewicz

pojazdnik

(dawniéj Wachulski) (646)

w Poznaniu, ul. Strzelecka nr. 31

poleca się do wykonywania **wszelkich prac w zakres pojazdnictwa wchodzących** przy skoréj i rzetelnéj usłudze i cenach umiarkowanych.

Przewielebnemu Duchowieństwu

poleca po cenie możliwie najtańszéj

Koszule,

mankiety, kołnierzyki,

(166) **trykotaże itp.**

F. Raczkowski,

ulica Nowa — w Bazarze.

Magazyn bławatow, płócien, bielizny i stołowizny.

Do podróży!!

kufry, walizki, torby,

portmonetki, szelki, kieszonki do listów, pieniędzy i cygar

własnéj roboty poleca (249)

N. WOLNIEWICZ,

siodlarz-kieszeniarz w Bazarze w suterynach.

Fabryka towar. cynowych i bronzowych

Franciszka Wujka

istniejąca od 110 lat

w Poznaniu przy Szerokiéj ulicy nr. 25,

poleca swój bogato i dobrze zaopatrzony skład naczyń i sprzętów kościelnych jako to: **Monstrancye, FIGURY NA BOŻE MĘKI, pająki** do gazu świec i petroleum, **lichtarze ołtarzowe** o jedné świecy i kandelabrowe, **kadzielnice i łudka, wieczne lampy, krzyże procesyonalne, krzyże ołtarzowe, lichtarze do ściany, dzwonki na Sanctus, dzwonki do Mszy św., kielichy do Komunii św. z patyną, kropielniczki, kociołki do święconej wody, tacki, do chrztu z wycięciem i imbryczkiem, puszki do Olejów św., puszki do Hostyi św., ampułki, tacki w rozmaitych wielkościach,** lawatarze itd. — **Na życzenie mogą świeczniki ołtarzowe być przelane.** — Dalej: miary do octu i okowity **puszki do lodów, bańki do nóg ogrzewania. sikawki, znaczki liczbowe, plomby** itd.

Wykonuje się aparaty do Aptek i reparacye. — Ceny jak najniższe. Podejmuje się wszelkich reperacyi i uskutecznia takowe jak najprędzéj. (720)

Kupuje stary kruszec lub bierze go w zamian.

Samowary

rosyjskie i przybory do takowych, zastawy niklowe do kawy i herbaty, maszyny do kawy, tace wszelkiego rodzaju, kosze do kwiatów, umywalki kompletne i garnitury umywalkowe, klatki, dzwonki i t. d. w wielkim wyborze poleca (820)

J. Krysiewicz,

skład sprzętów kuchennych i domowych

św. Marcin nr. 65.

Gospodyni

35 letnia, umiejąca dobrze gotować, która podczas odpustów i misyi sama gotowała i zna się doskonale na domowem i podwórzowem gospodarstwie, poszukuje miejsca na probostwo od 1 kwietnia 1895. Zgłoszenia do **Ekspedycyi Kuryera Poznańskiego** pod nr. **1089.**

W **Wągrówcu** w niedzielę dnia 24 lutego b. r. odbędzie się staraniem miejscowego „Koła Spiewackiego" teatr amatorski na sali p. Michałkiewicza. Daną będzie **„Gwiazda Syberyi"** p. hr. Starzeńskiego. Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem. Bliższe szczegóły podadzą afisze. O liczny udział prosi uprzejmie.

(1096) ZARZĄD

Na

wieczory tańcujące

mające się odbyć

w dniach 21 i 23 t. m.

na cele dobroczynne

w Bazarze

zapraszają uprzejmie (1098)

Gospodynie:

Brezina Anna.
Hr. Bnińska.
Chłapowska Marya.
Hr. Czapska
Hr. Mielżyńska Teresa.
Moszczeńska Magdalena.
Ostaszewska Adamowa.
Hr. Potocka.
Hr. Skórzewska.
Dr. Święcicka.
Siemieńska Marya.
Skarzyńska Witoldowa.
Ordynatowa Taczanowska.
Żychlińska.

Gospodarze:

Breza Konstanty.
Hr. Czarnecki Marceli.
Chłapowski Zygmunt.
Gajewski Władysław.
Kurnatowski Edward.
Lasocki Antoni.
Hr. Mielżyński Maciéj.
Moszczeński Mieczysław.
Mieczkowski Wacław.
Moszczeński Seweryn.
Hr. Potworowski Maksymilian
Hr. Potulicki Karol.
Hr. Potocki Józef.
Sczaniecki Tadeusz.
Skoroszewski Wojciech.
Sczaniecki Stanisław.
Hr. Skórzewski.
Stablewski Kazimierz.

Początek o godz. 10-téj.

Wejście na salę i chórek 3 marki.

Bilety na kolacyą po 4 marki zamawiać można w Bazarze pod nr. 1.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.